

Nr 4 (113) – B Rok 18

Lipiec-Sierpień 2013



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Воання з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воання з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Острів, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

"Wołanie z Wołynia"

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

"Wołyński Słownik Biograficzny":

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

„Dziennik pisany nad Horyniem”

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

<https://www.facebook.com/Wolanie/>



SPIS TREŚCI

- s. 3-7: *List pasterski Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy w 70. rocznicę Tragedii Wołyńskiej*
- s. 8-12: *Abp Mieczysław MOKRZYCKI, W stronę pojednania. Kazanie Metropolity Lwowskiego Abpa Mieczysława Mokrzyckiego w 70. rocznicę Rzezi Wołyńskiej*
- s. 13-16: *Bronisław KOMOROWSKI, Wystąpienie Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego podczas Mszy św. żałobnej w Łucku w dniu 14 lipca 2013 r.*
- s. 17-18: *Ks. Mieczysław MALIŃSKI, Alkoholizm*
- s. 19: *Dekret Metropolity Lwowskiego*
- s. 20: *Dekret Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów*
- s. 21-33: *Stanisław FAŁEK, O posiadłościach Dobrzańskich na Wołyniu opisanych przez wujka Władysława; O losie ich nieszczęsnym od wrogów doznanym, by u potomnych nie gasła ich sława*
- s. 34-36: *Janusz HOROSZKIEWICZ, „Nie byliśmy tu okupantami”*
- s. 37-42: *Magdalena DOBRZYŃIAK – ks. Vitold-Yosif KOVALIV, W drodze ku pojednaniu*
- s. 43-45: *Deklaracja Arcybiskupów*
- s. 46-48: *Krzysztof Rafał PROKOP, Stefan Bogusław Rupniewski 1721-1731*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

Stefan Kowalów

Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska
lub

о. Вітольд-Йосиф Ковалів

вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Рівненська обл.,

Україна

vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2012 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

Antykwariat Kresowy

Krzysztof Kołtun

**ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chełm,
Polska**

tel. +48 82 564 72 99

e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl

**Dofinansowano przez Konsulat Generalny RP w Łucku ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.**



З життя Церкви на Волині - З життя Церкви на Волині

LIST PASTESKI RZYMSKOKATOLICKIEGO EPISKOPATU UKRAINY W 70. ROCZNICĘ TRAGEDII WOŁYŃSKIEJ



Nabożeństwo żałobne w Łucku, 14 lipca 2013 r.

Fot. Ludmiła Poliszczuk

Bracia i Siostry w Chrystusie!

W historii życia jednostek, grup społecznych, czy całych narodów często dochodzi do spotkania się trudnych i obciążonych winą wspomnień z przeszłości, z marzeniami o szczęśliwej przyszłości. Rodzi się wówczas silna pokusa, by taką przeszłość odrzucić, potraktować jako

nieobecną, wymazać ze zbiorowej pamięci na rzecz pisanej od nowa – pełnej nadziei przyszłości. Ale czy możliwe jest, by odciąć fragment dziejów danej społeczności a zarazem konkretnych ludzi, a jednocześnie zachować pełne spojrzenie na człowieka? Czy jego dorastanie do dojrzałości nie wymaga, by wziąć odpo-

wiedzialność za to wszystko, co uczynił, czego dokonał i co pozostawił po sobie? Przecież wierność człowiekowi wymaga integralnego spojrzenia na życie jako na całość, gdyż tak też będzie ono oglądane i osądzone przez Boga. A On nie zapomina o tym, co było, przypominając o Dekalogu i czyniąc z sumienia instrument stałego osądu ludzkich czynów.

1. BOŻY PLAN ZBAWIENIA

Doświadczenia wieków pokazują, że Zło podstępnie realizuje swój plan niszczenia człowieka i dość skutecznie kusi kolejne pokolenia, budząc w ludziach nienawiść, chęć zemsty, odwetu, żądze mordy, czyli odpłacania złem za zło. Natomiast Chrystus wzywa do postawienia zapory złu, nie poddawania się procesowi destrukcji, do opanowania dzikich instynktów, zaniechania odwetu. Bo tylko taka postawa jest zgodna z chrześcijańskim sensem pojednania i ewangeliczną nauką o przebaczeniu.

Chrześcijaństwo wyrasta z przeszłości, z wydarzeń, które miały miejsce w życiu Narodu Wybranego, a potem w życiu Jezusa Chrystusa i w życiu Kościoła. Wspólnota wierzących żyje i karmi się Pamiątką wydarzeń paschalnych, o czym przypominają – podczas każdej Mszy św. – słowa kapłana, wypowiedane za Chrystusem: „*To czynicie na Moją pamiątkę*”. I Kościół żyje tą świętą Pamięcią. A Bóg zapewnia, że nie zapomni o nas, ani też o naszej przeszłości.

Pamięć Boga dotyczy wszystkiego, co wiąże się z życiem człowieka: miłości bliźniego, dobroci, świętości życia, miłosierdzia, ale też grzechu i zła, które popełnił. Przed Bogiem staje zawsze pełny człowiek, ze wszystkim, co uczynił i kim jest. Wymownym tego przykładem jest np. biblijny katalog „*grzechów wołających o pomstę do nieba*”, czyli czynów, o których

Bóg będzie szczególnie pamiętał, gdyż są zaprzeczeniem istotnych Jego przykazań i pouczeń. A wśród nich jest grzech zabicia człowieka, tj. umyślne i dobrowolne odebranie komuś życia.

2. TAJEMNICA ZŁA

Przywołujemy tę prawdę o pamięci i tajemnicy zła tkwiącego w człowieku w kontekście zbliżającej się rocznicy tzw. rzezi wołyńskiej, zainicjowanej Krwawą Niedzielą 11 lipca 1943 roku, kiedy to zbrojne oddziały ukraińskich nacjonalistów napadły na dziesiątki osad i wsi polskich na Wołyniu, atakując zarówno wiernych zgromadzonych w kościołach i kaplicach rzymskokatolickich, jak również ludność przebywającą w domach. Później krwawe wydarzenia ogarnęły całą Ziemię Wołyńską, a także tereny dzisiejszych województw lwowskiego, tarnopolskiego i iwanofrankowskiego. Zamordowano dziesiątki tysięcy niewinnych osób, w tym kobiet, dzieci i starców. Zginęło także wielu rzymskokatolickich kapłanów i sióstr zakonnych, a kilkunastu kapłanów greckokatolickich i prawosławnych doświadczyło represji za dezaprobatę względem popełnianych zbrodni. Ginęli nie tylko Polacy, ale także obywatele polscy narodowości żydowskiej, ormiańskiej, czeskiej oraz wielu Ukraińców, zwłaszcza tych, którzy ratowali atakowanych wówczas sąsiadów i krewnych.

Reakcją na te zjawiska ze strony polskiej były podejmowane akcje obronne i sporadyczne akcje odwetowe, w których także zginęli niewinni Ukraińcy. Nie były to wszakże działania proporcjonalne ani pod względem liczby ofiar, ani barbarzyńskich metod. Warto dodać, iż próby położenia tamy fali eksterminacji podjął natychmiast Kościół rzymskokatolicki, interweniując u pasterzy Cerkwi greckokatolickiej, jednak bez pozytywnego skutku.

Nie do nas należy historyczna ocena tych tragicznych wydarzeń z przeszłości, opisywanie przyczyn i skali owej fali eksterminacji. Pragniemy tylko przy tej okazji poddać refleksji współczesnego pokolenia prawdę o tajemnicy ludzkiej natury. A przy tym przypomnieć, że grzech pierworodny, a potem cały szereg występków, których dopuszczali się ludzie przez wieki, wiążą się z tajemnicą Zbawienia, uwolnienia człowieka od zła, możliwością podjęcia pokuty i pojednania w Chrystusie. Bo Jezus po to umarł na krzyżu i Zmartwychwstał, by „*owce miały życie i miały je w obfitości*” (por. J 10, 10). Zbawić bowiem znaczy oczyścić, uwolnić od zła, umożliwić sięgnięcie po owoce Ducha, wśród których jest także możliwość nawrócenia każdego człowieka, zdobycie pokoju sumienia oraz nadziei na zbawienie i dla ofiary, i dla kata. To trudna, ale jakże niezwykła prawda naszej wiary! Bo czyż Tajemnica Zła nie sąsiaduje od zawsze z Tajemnicą Odkupienia?

3. WEZWANIE DO POJEDNANIA

Współczesne odrodzenie Kościoła katolickiego na Ukrainie to dar dla każdego wierzącego. Niesie ono ze sobą błogosławioną szansę pojednania się z Bogiem i ludźmi. Przez nawrócenie, Sakrament Pokuty i odrzucenie zła, „*zbawienie /znowu/ stało się udziałem tego domu (...). Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło*” (por. Łk 19, 9-10).

Chrystus wzywa nas do rachunku sumienia nie po to, by rozdrapywać stare rany i od nowa przeżywać bolesną przeszłość, ale by stanąć przed Bogiem w prawdzie. Jan Paweł II pojednanie ludzi z Bogiem i między sobą uważał za jedno z najważniejszych wyzwań swego pontyfikatu. I konsekwentnie uczył o ważnych etapach pojednania, tj.:

■ „*oczyszczeniu historycznej pa-*

mięci” w akcie uznania win, co ułatwia spotkanie z dawnymi przeciwnikami;

■ przyjęciu metody „*wyznania grzechu*” („*confessio peccati*”), co obecne jest w liturgii Kościoła.

Żaden rachunek sumienia nie jest łatwy, a rozliczanie się z bolesnych a zarazem wstydliwych win przeszłości, także rodziców, dziadków, sąsiadów, czy dalekich krewnych jest szczególnie skomplikowane. Ale uświadomienie sobie grzechu i nazwanie go po imieniu jest zawsze początkiem pojednania. Wymaga to pokory i wiąże się z pewną ofiarą, ale bez tego pojednanie jest niemożliwe!

Horyzontem każdego dialogu między ludźmi jest pokój, a przebaczenie i pojednanie są do niego najkrótszą drogą. I dlatego celem wszelkich działań – w tym obszarze – musi być niwelowanie krzywd, zniewag i uprzedzeń, często sztucznie wygenerowanych, a potem niesłusznie „*piełgnowanych*” przez pokolenia.

4. NIGDY WINA ZBIOROWA! WOLNOŚĆ JEDNOSTKI PODSTAWĄ MORALNOŚCI

Osoba ludzka jest wolna i żadne systemy czy struktury społeczne nie są w stanie obalić tej wolności, jak i też odpowiedzialności za popełnione zło. Zasługa, ale i wina są w każdym człowieku czymś bardzo osobistym i nieprzekazywalnym. Bo grzech wywołuje skutki przede wszystkim w samym grzeszniku, niwecząc jego relacje z Bogiem, a także osłabiając jego wolę i zaciemniając rozum. I dlatego architektami ogromu zła, na co w historii ludzkości istnieje wiele dowodów, mogą się stać ludzie prości, zwykli, niewykazujący wcześniej żadnych predyspozycji czy usposobień do zachowań sadystycznych, mordów, gwałtów, czy ludobójstwa.

W historii życia milionów żołnierzy i oficerów, a także armii różnych totali-

tarnych państw, słowo „rozkaz” odegrało magiczną rolę. Stało się parawanem dla ukrywania własnej winy, unikania odpowiedzialności – ucieczką przed poruszeniami sumienia i sposobem zagłuszania krzyku ofiar. Ale już przy opisie grzechu pierworodnego słysząc takie wymówki: „*Rzekł Bóg: «Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy może zjadłeś z drzewa, z którego ci zakazałem jeść?» Mężczyzna odpowiedział: «Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem».* Wtedy Bóg rzekł do niewiasty: „*Dlaczego to uczyniłaś?» Niewiasta odpowiedziała: «Wąż mnie zwiódł i zjadłam»*” (Rdz 3, 11-13).

Podobne, fałszywe usprawiedliwienia mogą przybierać też postać zrzucania winy na ideologie, kierowników partii czy dowódców. A tymczasem nikt i nic nie może aprobować zła, ani też usprawiedliwiać go kosztem życia jednostek i społeczności. Żaden program polityczny czy obietnice szczęścia narodowego nie mogą tłumaczyć ataku na niewinnych ludzi i masowych zbrodni. Zabójstwo jest bowiem zaprzeczeniem woli Bożej.

W tym kontekście pojawia się pojęcie odpowiedzialności. Odpowiedzialność oznacza przyjęcie na siebie konsekwencji wypływających z ludzkiej wolności, a tym samym stanowi potwierdzenie osobowej godności człowieka. Jest to zjawisko znamienne wyłącznie dla świata osobowego. Bo podmiotem odpowiedzialności jest pojedynczy człowiek, który podejmuje ryzyko i trud życia. Nie ma więc mowy o odpowiedzialności zbiorowej, bo tłum jest równoznaczny z brakiem odpowiedzialności i nie może być sądzony. Niemożliwe jest także zrzucenie odpowiedzialności z siebie na innych. Człowiek, obarczony odpowiedzialnością, doświadcza jej zawsze samotnie. Inni jedynie mogą mu ułatwić jej odkrycie, po-

móc znieść konsekwencje i łagodzić trud pogodzenia się z owym moralnym brzemieniem.

Problem odpowiedzialności jest jednym z podstawowych w nauce biblijnej. Nieustannie kryje w swej treści wezwanie człowieka do potwierdzenia i zdobywania wolności, która idzie w parze z poczuciem odpowiedzialności za siebie i świat, przed sobą (sumieniem) i przed Bogiem.

Po dokonaniu przez Kaina zbrodni bratobójstwa, Bóg skierował do niego słowa: „*Grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować*” (Rdz 4, 7). Bo zawsze występuje wobec człowieka jako istoty wolnej i zdolnej do dokonania wyboru między dobrem a złem, mogącej przeciwstawić się pokusom, świadomej i odpowiedzialnej za swoje czyny.

5. „BARDZIEJ SŁUCHAĆ BOGA NIŻ LUDZI” (por. Dz 4, 19)

Podstawowym przekonaniem naszej wiary, które próbuje się, zwłaszcza współcześnie, podważyć, jest traktowanie wierności poprawnie uformowanemu sumieniu jako najistotniejszej wartości. I ta wierność często dużo człowieka kosztuje. Z jednej strony bowiem jednostka doświadcza krzyku tłumu, a z drugiej strony – szeptu sumienia. Staje zatem przed dylematem: ocalić wiarę, dobre imię, wartości, czy też nie wyróżniając się, iść z tłumem, podporządkować się większości, rozpuścić się w bezimiennej masie. I wówczas człowiek musi wybrać, podjąć najważniejszą decyzję swego życia.

Wola Boża znajduje również swój wyraz w prawie ludzkim, które organizuje życie społeczne. Dzieli się je zasadniczo na dwie części: prawo kościelne i prawo państwowe. Pierwsze obowiązuje wszystkich, którzy przez chrzest zostali włączeni

w społeczność Kościoła. Drugie – łączy tylko poddanych danemu prawodawcy. W obu przypadkach nie jest to jednak – zakresowo – prawo obowiązujące powszechnie, jak prawo Boże – naturalne czy pozytywne.

Zasadniczymi warunkami pojednania w wymiarze religijnym, a zarazem społecznym, są: żal za grzechy i postanowienie poprawy. I proces ten nie kończy się jedynie na rachunku sumienia, czyli rozliczeniu z przeszłością. Wnosi on we współczesność, w dzień dzisiejszy nową kategorię: Dobro, które może budować wspólną przyszłość, a które jest jednocześnie zwycięstwem nad Złem.

6. WEZWANIE DO MODLITWY

Ci, którzy stanowią współczesną społeczność Kościoła Chrystusowego, są zobowiązani także do modlitewnej pamięci o tych, którzy odeszli z tego świata. Tym bardziej, gdy byli ofiarami nienawiści, bestialstwa, żądzy władzy, męczennikami, którym odebrano życie w murach kościołów, podczas modlitwy, niewinnymi dziećmi czy bezbronnymi kobietami, dojrzałymi mężczyznami i starcami. W tajemnicy Świętych Obcowania trzeba nieustannie polecać dobremu Bogu ich naznaczone cierpieniem życie, by je przyjął, nagroził wieczną radością i dał obfitość łask – za ich wstawiennictwem – dla jeszcze pielgrzymujących, szukających pojednania i nadziei.

To dlatego 14 lipca br. w rzymskokatolickiej Katedrze w Łucku, w symboliczną rocznicę tzw. Krwawej Niedzieli, chcemy Bogu – jeszcze raz – w modlitwie polecić wszystkie ofiary obłędnej ideologii, która uzasadniała wtedy gwałty i masowe mordy. Zapraszamy do niej wszystkich wierzących w Chrystusa i pokładających nadzieję w prawdzie o zbawieniu. Wszystkim, którzy noszą w sumieniu ja-

kierkolwiek piętno tej zbrodni, przypomniamy prawdę o pojednaniu i słowa Modlitwy Pańskiej: „*Ojciec nasz (...) odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”.

Na koniec powróćmy modlitwą i myśłą do przesłania Błogosławionego Ojca Świętego Jana Pawła II, skierowanego do nas podczas podróży apostołskiej na Ukrainę: „*Niech przebaczenie, udzielone i uzyskane, rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co łączy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności*” (Łwów, 26. 06. 2001).

**Arcybiskupi i Biskupi
Rzymskokatolickiego
Episkopatu Ukrainy**

Uroczystość Narodzenia
Świętego Jana Chrzciciela
24 czerwca 2013 roku
N. 17 / 2013

Powyższy List Pastorski należy odczytać na wszystkich Mszach Świętych w XIII Niedzielę Zwykłą, 30 czerwca 2013 roku.



Słowo Pasterza - Слово Пастиря

W STRONĘ POJEDNANIA

Kazanie Metropolity Lwowskiego Abpa Mieczysława Mokrzyckiego w 70. rocznicę Rzezi Wołyńskiej



Metropolita lwowski wygłasza kazanie w czasie Mszy św. żałobnej w katedrze łuckiej w 70. rocznicę Rzezi Wołyńskiej, 14 lipca 2013 r. Fot. Ludmiła Poliszczuk

WSTĘP

W grudniu 1943 roku został zamordowany o. Ludwik Wrodarczyk, oblat. Pomiędzy ostrzeżeń nie schronił się, nie uciekał, nie opuścił parafii w Okopach, w diecezji łuckiej, gdzie był proboszczem. Pomagał przecież wszystkim Polakom i Ukrain-

com, i Żydom. Nic złego nie uczynił, nie miał nic do ukrycia, a nie chciał zostawić Najświętszego Sakramentu w swoim kościele. Został zabrany z modlitwy, a potem okrutnie torturowany. W miejscu, gdzie był uśmiercony, w izbie, na ścianie chaty w Karpilówce, została wyraźna

plama krwi, której w żaden sposób nie da się zmyć ani zamalować. Zdjęcie tego miejsca przekazano do wstępnego procesu beatyfikacyjnego, który rozpoczął się z inicjatywy biskupów Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Podobnych plam na Ukrainie i w Polsce jest wiele. Są symbolem śladów rzezi, której nie sposób zapomnieć. Znaczą one wspomnienia wielu, którzy jako dzieci byli świadkami nienawiści prowadzącej do zbrodni. Nie można takich plam przykryć milczeniem lub zamalować kłamstwem. Są ciągle zbyt bolesne, ciągle świeże, obecne w wielu domach ofiar polskich i ukraińskich, żydowskich i ormiańskich. Bo czyż można zapomnieć?

Gromadzimy się dzisiaj w katedrze w Łucku, by ponownie, przed Bogiem, wspominać i pamięć swoją ofiarować Bogu. Kościół jest wspólnotą, która spotyka w Wieczerniku zarówno św. Piotra, św. Jana, jak i Judasza. Świętość w Kościele rozpoczyna się od pojednania z Bogiem i innymi, a prowadzi do podnoszenia człowieka z grzechu. Chrześcijanin musi uznać za niemożliwą samowystarczalność, zgodzić się na własną słabość, by móc podnieść się z upadku przy wsparciu łaski Bożej. Możliwość powrotu na drogę świętości, jest największym darem, jaki przechowuje Kościół. To droga pojednania, budowania nowej rzeczywistości, nawet na ruinach wcześniej zniszczonego dobra.

1. RACHUNEK SUMIENIA

Pierwszym, a zarazem fundamentalnym warunkiem pojednania jest rachunek sumienia, czyli właściwe nazwanie swej przeszłości, staniecie w prawdzie, spojrzenie na to, co uczyniliśmy z miarą własnego sumienia – głosu Boga w nas. Rachunek sumienia jest potrzebny po to, by zobaczyć siebie i innych po raz kolejny, by sprawdzić swoje widzenie, jego sprawność, a niekiedy dokonać niezbędnych „napraw”, by odzyskać dawny kontakt z sobą i innymi. Jest to niezbędne, aby od-

zyskać wolność wewnętrzną, która została utracona przez grzech.

Kazania Ojców Kościoła pod wieloma względami sprowadzały się do apelu, aby zawsze robić rachunek sumienia przed Bogiem i z uwzględnieniem własnego zbawienia. To nie jedynie ćwiczenia duchowe, pielegnowanie gorliwości czy własnej doskonałości. Św. Jan Chryzostom bardzo często wypowiadał się na temat rachunku sumienia, porównując go do zarządzania własnymi dobrami przez świadomego ekonoma. Do tematu takiego poznania siebie można też uznać sprowadzić przypowieść o synu marnotrawnym. Powrót do ojca zaczął się od zrozumienia upadku, od rachunku sumienia, oceny swej sytuacji (poczucie rozdźwięku między obecnym stanem, a sytuacją najemników ojca). Przypomniał mu się ojciec i zrodziła się myśl o powrocie. Przyniosły one decyzję: „zabiorę się”, co oddaje greckie słowo „*anastas*” – „*powstań*”. Upadł na samo dno, ale podniósł się, dzięki temu, że chciał zobaczyć siebie w prawdzie i tę prawdę o sobie uznał – czyniąc ją początkiem odrodzenia.

Wojna ma to do siebie, że wyzwala w ludziach najprymitywniejsze instynkty. I łatwo wtedy nagrobki wrogów zamienia się w płyty chodnikowe, domy mieszkalne i kościoły w stajnie, a zabytkowe przedmioty codziennego użytku traktuje jako złom. Trzeba niezwyklej mądrości i dojrzałości, by umieć dostrzec piękno i dobro człowieka, niezależnie od wrogich emocji mas. By ocalić uczciwy pogląd na świat pomimo okrzyków tłumu, zachować spokój w sercu, chociaż polityka mnoży przekleństwa i oskarżenia. Ideologia i systemy polityczne nie ułatwiają rachunku sumienia, politycy czynią z przeszłości przedmiot propagandy, zakłamania, spórów, manipulacji. A historia w statystyce ofiar zaokrąglą szkielety do zera: tysiąc i jeden to wciąż jeszcze tysiąc... Zapomina się o sumieniu tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zbrodni.

Ale jak żyć, gdy ktoś odebrał życie swym sąsiadom, dzieciom, kobietom, palił domostwa, czy okradał z dobytku? Chciałoby się udawać, że nic się nie stało, wierząc, że zamilkły groby, a zgłiszczą porosły zielskiem i chwastami, a świadkowie odchodzą. Nie można jednak żyć z krzykiem sumienia, które każde zło wypomina i oskarża.

Tylko człowiek, każdy – indywidualnie – w ramach różnych społeczności, w których żyje, wsparty łaską Bożego pojednania jest w stanie powstać ze swego dna istnienia, powstać, ruszyć ku odrodzeniu – ku Bogu, ku sobie, ku innym.

ŻAL ZA GRZECZY

Tylko człowieka sumienia stać jest na autokrytykę etyczną, która objawia się żalem i wstydem przed samym sobą z powodu popełnionego zła. Buta i pewność siebie w obszarze samooceny cechuje kogoś, kto zatracił już zdolność rozróżniania dobra i zła, stłamsił sumienie, zagłuszył jego głos. Ale sumienie dokonuje oceny nawet wówczas, gdy nikt nie widział, jak ktoś grzeszył, gdy inni już zapomnieli, świadkowie pomarli. Bo przecież grzech mój mnie zna i ja znam swój grzech (por. por. Ps 51, 5b; 1J 1, 8). Świadomość i skłonność do zła odzywa się w człowieku niezależnie od ilości przeczytanych książek, czy podjętych debat publicznych, które miały usprawiedliwiać grzech, zbrodnię.

Świat „bez Boga” atakuje wszystko to, co do Niego należy, a więc chce decydować o życiu i śmierci, o tym, kto ma prawo, a kto nie ma prawa dorosnąć na tym świecie. Ten atak na Boga bardzo szybko zamienia się w atak na człowieka.

Wyrzucenie Boga z własnego życia, a potem atak na ludzi, którzy do Niego należą, są możliwe tylko tam, gdzie nastąpiła śmierć wartości. Słota lub przymykanie oczu na zło może być milczeniem wobec nieprawości, brakiem odwagi na reagowanie na codzienne grzechy i agresją wobec innych, łatwym usprawiedliwianiem korupcji, zdradą, złodziejstwem czy

klamstwem. Moralnie nieuprawnionym usprawiedliwianiem zbrodni. Obojętnie zgadzamy się na różne wojny i „czystki” – zawsze związane z koniecznością strat wśród ludności cywilnej. Kolejne śmierci kobiet i dzieci tłumaczymy wprowadzaniem ładu w świecie. Gdy toczy się walka, nikt nie zwraca uwagi na jej ofiary. A później częściej broni się dobrego samopoczucia katów niż prawdy i pamięci o zabitych, wypędzonych, skrzywdzonych. Opamiętanie i żal oprawców przychodzą zdecydowanie za późno dla ofiar, często po latach kłamstw, niekiedy nad zdewastowanymi już grobami. Ale dla Boga te akty wstydu, żalu i przyznanie się do własnej grzeszności, słabości, bezradności znaczą bardzo wiele, są bowiem znakiem nawrócenia i tęsknoty za dobrem, które zostało zniszczone.

MOCNE POSTANOWIENIE POPRAWY

Postanowienie syna marnotrawnego z ewangelicznej przypowieści o powrocie do ojca przeszło w czyn. A ojciec ciągle oczekiwał syna, wyglądał go. Podejmujący drogę pojednania człowiek może mieć nieustanną pewność obecności Boga przy nim. Taka jest bowiem Jego miłość i sposób wychowywania człowieka do coraz lepszego życia.

Jezus Chrystus powiedział: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak ja was umiowałem” (J 13, 34). Wypowiedział te słowa w atmosferze Wieczernika, do najbliższych sobie uczniów, wybranych apostołów. I jest to ostatnie Jezusowe przesłanie, rodzaj testamentu, w którym każde słowo nabiera wyjątkowego znaczenia, jest podsumowaniem całości Jego nauki i życia. Miłość Boga i bycie z Nim wymaga bycia z bliźnimi w miłości.

Poprzez nasze świadectwo miłości, inni mogą poznać Boga. Ale miłość do anonimowego człowieka jest łatwa – nic nie kosztuje jej deklarowanie, czy okazjonalne praktykowanie. Najtrudniej jest kochać ludzi, którzy żyją obok nas, dzielą

z nami codzienność, denerwują swoimi małostkami i znają nasze słabości. Ale Bóg chce mieć we wspólnocie swoje ukochane dzieci. Ta jedność z innymi jest najtrudniejsza, ale też jest jednym z ważnych fundamentów chrześcijaństwa. I ta prawda odnosi się do wszystkich dziedzin życia, także do spraw związanych z sąsiedztwem narodów.

W dzisiejszej modlitwie o pojednanie trzeba przypomnieć zasadę, rządzącą tym obszarem życia społecznego (sformułowaną jeszcze przez papieża Piusa X), która mówi, że wolno własny naród kochać mocniej i więcej niż inne narody, ale nie wolno żadnego nienawidzić! W liście apostoelskim z 11 kwietnia 1909 roku papież ten przypomniał też o porządku miłości, który buduje prawdziwy patriotyzm: „Patriotyzm nie jest nienawiścią do innych narodów, lecz miłością, która zapewnia w naszym sercu pierwsze miejsce naszemu krajowi i naszym rodakom, taki jest bowiem porządek ustalony przez Opatrzność Bożą. Miłość ta nie wyklucza miłości innych ludzi!”

Tragedią współczesnego chrześcijaństwa jest rozdźwięk między przykazaniem miłowania Boga, a przykazaniem miłowania bliźnich. Gdy kochamy Boga, nie miłując bliźniego, lub kochamy bliźniego, nie miłując Boga, zdradzamy naukę Chrystusa: słowo miłości, o pojednaniu, o sprawiedliwości, o dobru nie przekuwamy w czyn. Mówimy, ale nie czynimy siebie i świata lepszymi. I uciekamy od naprawy tego, co rozbija naszą jedność, braterstwo, jako dzieci jednego Ojca.

SZCZERA SPOWIEDŹ

Syn marnotrawny po swoim rachunku sumienia, postanowieniu poprawy, układał w myślach mowę do ojca. Chciał przed nim stanąć w pokorze i wszystko wyznać: przyznać się do swej małości, głupoty, niewdzięczności, pychy, do grzechu, do kłeski i prosić o przebaczenie.

Człowiek bardzo szybko przywyka do zła. Z czasem z trudem zauważa na-

wet grzechy ciężkie. Nie przerażają go, bo świat je akceptuje, stają się trwałym elementem życia, tak bardzo, że nawet przestaje się je nazywać złem. Niezwykle trudno żyć w Prawdzie, zarówno jednostkom, jak i całym społeczeństwom. Św. Jan Apostoł w swoim Liście pisał, że uczeń Chrystusa powinien ‘żyć w prawdzie’, to znaczy w prostocie życia na wzór Pana, trwając w Jego prawdzie. „*Jezeli mówimy, że mamy z Nim współuczestnictwo, a dochodzimy w ciemności, kłamiemy i nie postępujemy zgodnie z prawdą*” (1 J 1, 6).

Kościół wielokrotnie przestrzegał przed tzw. „*grzechem strukturalnym*” bądź przed „*strukturami grzechu*” – to znaczy takim złem, którym wszyscy w danym środowisku są w jakiś sposób naznaczeni i dlatego bez wyrzutów go akceptują. Tak zgadzamy się na drobne kradzieże, łapówki, zdrady, „*rozumiemy*” pijaństwo, nieuczciwość pracodawcy, kłamstwo polityków. Ale każdy grzech ma swoje konsekwencje – indywidualne, ale też społeczne. A przy tym gromadzenie indywidualnych grzechów w różnych instytucjach przez długi czas powoduje niemożność rozeznania, kto za nie jest odpowiedzialny.

W sercu każdego człowieka, który podda się działaniu Ducha Świętego, drzemie ogromna siła, niezwykła zdolność do przemiany życia. Prorok Izajasz, wychwalając wielkość Boga, pisał: „*On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego. (...) Ci, co zaufali, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą*” (Iz 40, 29, 31).

Ten, kto naprawdę wierzy, nie będzie trwał w grzechu. I nie wystarczy powoływać się na Chrystusa. Trzeba szukać sprawiedliwości, prawdy i pokoju. Trzeba umieć wyznać swe winy, by mieć udział w radości powrotu do Ojca.

ZADOŚĆUCZYNIENIE

Wydaje się, że wiele ludzkich zacho-

wań wynika z pełnego pychy przeświadczenia, że nikt i nic ich nie rozliczy.

Chociaż tysiące lat minęło od czasów, gdy Hammurabi sformułował zasadę: „oko za oko, ząb za ząb”, ludzie wciąż żyją według tego prawa. Odwet ciągle rządzi myśleniem i działaniem człowieka. I dlatego innych oceniamy w kategoriach: „przyjaciel – wróg”, na życie bliźnich patrzymy przez pryzmat winy i niewinności, kary i nagrody. Praktykujemy tylko te dwie skrajne postawy. A w tym „czarno-białym” świecie nie ma miejsca na wielkoduszność, braterstwo, poczucie solidarności z innymi, na tolerancję. Przebaczenie chrześcijańskie daje szansę rozpoczęcia od nowa, bo nikogo nie przekreśla, nie zna zemsty, uczy szacunku dla drugiego, akceptacji człowieka pomimo jego małości i błędów. Przebaczenie jest istotą chrześcijaństwa, gdyż jest sensem zbawienia grzesznego człowieka przez miłosiernego Boga. Ale każde zło wymaga zadośćuczynienia, naprawienia tego, co możliwe, wynagrodzenia zła.

A czyż zatem formą zadośćuczynienia nie powinno być upamiętnienie ofiar rzezi z 1943 roku? Bo nadal oczekują na właściwe groby, na upamiętnienie, postawienie krzyży w miejscach kaźni, odnalezienie śladów ich życia, ocalenie nazwisk i imion. Mają oni prawo do naszej pełnej pamięci o nich, tak jak mają prawo do naszej modlitwy.

ZAKOŃCZENIE

Mimo wychudzenia i łachmanów Ojciec od razu rozpoznał swego marnotrawnego syna. Zareagował wzruszeniem, które Ewangelia przypisywała wielokrotnie Jezusowi wobec biedy i łez ludzi (np. Mt 9, 36; Mk 1, 41). To uczucie wyzwoliło zachowanie niezwykle: ojciec biegnie w kierunku nadchodzącego syna i – mimo jego odrażającego wyglądu – rzuca mu się na szyję. Natychmiast przywraca go do godności syna: „najlepsza szata” (nakładana tylko od święta), „pierścień na rękę” (mówiący o godności dziedzica i pełno-

mocnika), „sandaly” (odróżniające osobę wolną od najemnika) i wyjątkowa uczta (tuczone ciele, muzyka i tańce). Ojciec marnotrawnego zuchwalca nazywa swym dzieckiem i przypomina mu o szczęściu przebywania ze sobą. Scena ta obrazuje radość z przemiany – z metanoi, która jest stałym elementem życia Kościoła.

Bóg nie przewidywał dla człowieka rozczarowania, załamania, upadku, zagubienia, zraty. To owoce ludzkiej ucieczki od Boga – w świat zła. To efekt samotnej drogi – bez Chrystusa.

A zło zdobywa serce człowieka na różne sposoby. Należą też do nich utopie i ideologie polityczne, obietnice wolności, także powstania własnego państwa za wszelką cenę, nawet kosztem innych. Ale jedynie Bóg zna winę politycznych demagogów, którzy wzywali do zbrodni w imię szczęścia, rzekomej wolności i patriotyzmu. Jednak za ich hasłami poszły ku zbrodniom karmione instynktami, nieprawością, zemstą – rzesze tych, którzy zapomnieli o powołaniu do bycia dzieckiem Bożym, bratem i siostrą dla bliźnich. Posłuchali demona pychy, który prowokuje „walkę o byt”, wojny, zbrodnie, czystki, ludobójstwa.

Dzisiaj przepraszamy Boga za ich zło. Modlimy się o zbawienie niewinnych ofiar, łaskę skruchy i nawrócenia dla zaślepionych, dar prawdy dla wątpiących i zwiedzionych. I wołamy o pojednanie, by nigdy więcej człowiek nie stał się dla człowieka zbrodniarzem. By zwyciężył Chrystus, który po to za nas umarł i zmarł twychwał, byśmy „mieli życie i mieli je w obfitości” (2P 1, 8), we wspólnocie braci i sióstr.

✠ **Abp Mieczysław Mokrzycki**

Łuck, 14 lipca 2013 roku



Pamięć - Пам'ять

WYSTĄPIENIE

Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego
podczas Mszy św. żałobnej w Łucku
w dniu 14 lipca 2013 r.



Prezydent RP Bronisław Komorowski oddał hold ofiarom zbrodni wołyńskiej

Fot. Ludmiła Poliszczuk

Drogie Rodziny Ofiar Zbrodni Wołyńskiej!

Księżę Nuncjuszu, Księża Arcybiskupi, Biskupi, Wszyscy Duchowni wyznania katolickiego i grekokatolickiego!

Wszyscy Szanowni Państwo!

Panie Premierze! Przedstawiciele Władz Państwa Ukraińskiego Niepodległej Ukrainy!

Z prawdziwym wzruszeniem patrzę na Katedrę w Łucku i myślę, że ona sama w sobie jest niezwykłym symbolem waż-

nego procesu zachodzącego na naszych oczach, dziejącego się także w naszych sercach. Bo przecież tutaj w Łucku wszyscy jeszcze dobrze pamiętają, że tu, gdzie dzisiaj jest Katedra przez wiele lat było muzeum ateizmu.

Jeszcze widać tutaj ślady zniszczeń, widać to, co zostało zniszczone bezpowrotnie. Ale widać jednocześnie, jak upływ czasu, ale i praca, konkretne działania w imię wiary, w imię woli służenia nowej rzeczywistości tę świątynię przywracają do jej pełnego blasku i chwały. Widać, że ta ciężka praca przynosi dobre owoce w postaci przezwyciężenia złego, paskudnego czasu i budowania normalności, gdzie Kościół, gdzie Katedra służy modlitwie, służy ludziom, którzy chcą swoją modlitwą okazać wiarę w to, że świat Boży idzie w dobrą stronę.

Patrzę na tę Katedrę ze wzruszeniem i nadzieją. Z nadzieją, że także i te przezwane 11 lipca 1943 roku msze w kościołach katolickich zostaną w jakiejś mierze ukończone szczęśliwie przywracając nam wiarę w samych sobie, przywracając nam wiarę w świat.

Zgromadziliśmy się tutaj na modlitwie za dusze ofiar Zbrodni Wołyńskiej. Jesteśmy tutaj razem – Polacy i Ukraińcy. I myślą wracamy do tamtego dramatu, do tamtej zbrodni, która rozegrała się na tej umęczonej ziemi 70 lat temu.

Razem oddajemy hołd wszystkim pomordowanym. Razem przepraszamy Boga za zbrodnie i krzywdy prostymi słowami: „*Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”.

Jesteśmy tu razem w odpowiedzi na wezwanie skierowane do wszystkich Polaków i do wszystkich Ukraińców o chrześcijańskie dzieło pojednania.

Niedawno podpisali je Arcypasterze

czterech Kościołów: rzymskokatolickiego i greckokatolickiego w Polsce, Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Ta wspólna deklaracja o pojednaniu polsko-ukraińskim na gruncie Kościołów jest wydarzeniem niezwykle ważnym, a może stać się przełomowym wydarzeniem, o ile jego treść dotrze do szerokich rzesz wiernych na Ukrainie i w Polsce. Jeśli zostanie głęboko przeżyta i głęboko przemyślana. Jest tego warta. Bo deklaracja otwarcie i prawdziwie mówi o zbrodniach na Wołyniu. Przywołuje wydarzenia z 11 lipca 1943 roku.

Głosi jednoznacznie, że ofiarami „*zbrodni i czystek etnicznych stały się dziesiątki tysięcy niewinnych osób, w tym kobiet, dzieci i starców, przede wszystkim Polaków, ale także Ukraińców oraz tych, którzy ratowali zagrożonych sąsiadów i krewnych*”.

Takie słowa zapewne nie zyskają popkulturowego wśród tych, którzy chcą zbrodnie dokonane na Wołyniu pomniejszać lub usprawiedliwiać. Nie zostaną też przeżyte i przyjęte przez tych, którzy chcą utrzymania wzajemnej polsko-ukraińskiej wrogości.

Mogą jednak być zaczynem dla dobrych myśli i dobrych działań tych wszystkich, którzy dążą do polsko-ukraińskiego pojednania budowanego na fundamencie prawdy, bolesnej prawdy, ale prawdy skutecznej.

Dla tych zbrodni nie ma usprawiedliwienia. Bratobójcza walka zawsze jest złem. Pragnienie wolności i suwerenności nie usprawiedliwia ani czystek etnicznych ani masowych zbrodni.

Historia Europy, szczególnie XX-wiecznej Europy, pokazuje, że zło, zbrodnie i nienawiść utrudnia osiągnięcie

każdego celu i prowadzi narody do zgorzenia.

Dlatego wielki ukraiński patriota Grekokatolicki Metropolita Andrzej Szeptycki przestrzegał w tamtym dramatycznym czasie: *„Zbrodnia nie służy narodowi, zbrodnia popełniona w imię patriotyzmu jest zbrodnią nie tylko przeciwko Bogu, ale i przeciw własnemu społeczeństwu”*.

Podobnie oceniają dzisiaj tę zbrodnię ukraińscy i polscy Biskupi. Jestem pełen szacunku dla ich postawy wyrażonej w słowach: *„Wiemy, że chrześcijańska ocena zbrodni wołyńskiej domaga się od nas jednoznacznego potępienia i przeproszenia za nią. Uważamy bowiem, że ani przemoc, ani czystki etniczne nigdy nie mogą być metodą rozwiązywania konfliktów między sąsiadującymi ludami czy narodami, ani usprawiedliwione racją polityczną, ekonomiczną, czy religijną”*.

Skrajny nacjonalizm i szowinizm nie służą narodom! Zatruwają bowiem ich rozumy i serca. Warto więc pamiętać, że nacjonalizm zniszczył także polsko – ukraińskie relacje w najtrudniejszym okresie XX wieku, właśnie wtedy, gdy nasze narody najbardziej potrzebowały wzajemnego wsparcia.

Jestem pewien, że długo jeszcze będą się nad tym zastanawiali i opisywali i polscy i ukraińscy historycy. Długo będziemy wszyscy razem dźwigali ciężar tego bolesnego, dramatycznego doświadczenia.

Wiemy, jak straszne czyny miały tutaj, na Wołyniu miejsce przed wielu już laty, przed 70 laty. Ale chcemy, aby to bolesne doświadczenie, ta pamięć zblizniła się nie w wyniku upływu lat, upływu czasu, ale pod wpływem naszych świadomych działań, naszego przemyślenia, naszej refleksji nad zbrodnią.

Dzisiaj niezbędne jest godne upamiętnienie ofiar w miejscach ich śmierci i

cierpienia. To zadanie dla nas wszystkich, obywateli i polityków Polski i Ukrainy.

Są wśród nas ci, którzy już upamiętnili miejsca kaźni na Wołyniu i w Polsce, upamiętnili z potrzeby serca, z potrzeby polskiego i ukraińskiego serca. Jesteśmy im wszystkim winni naszą ogromną wdzięczność. Wciąż jednak wiele ofiar spoczywa w niezidentyfikowanych, bezimiennych dołach śmierci. Wciąż czekają tam na chrześcijański pochówek. Czekają też ich rodziny, by móc nareszcie modlić się nad mogiłami najbliższych o spokój ich duszy.

Szczególnym szacunkiem winniśmy razem otoczyć pamięć tych Ukraińców i tych Polaków, którzy ryzykując życie, ratowali od zagłady sąsiadów pomimo szalejącej wokół narodowej nienawiści. To prawdziwi bohaterowie. To prawdziwi wielcy ludzie. Ich postawa powinna być dla nas inspiracją i drogowskazem. Tak, byśmy z odwagą otworzyli: umysły - na prawdę, a serca – na przebaczenie.

We wspólnej modlitwie powinniśmy także pamiętać o tych Ukraińcach, którzy w ramach zbiorowej odpowiedzialności za cudze zbrodnie padli ofiarą strasznego wojennego prawa odwetu z rąk polskich na całym obszarze objętym konfliktem i walką narodów.

Szanowni Państwo!

Przeszłość, najbardziej nawet dramatyczna, nie musi dzielić na zawsze. Uczciwie potraktowana może służyć pojednaniu i współpracy naszych narodów i naszych dwóch niepodległych państw.

Pojednanie oparte na prawdzie pozwoli stawiać to, co jednocy, o wiele wyżej niż to, co jest źródłem podziałów i nieufności.

Warto pamiętać, że z konfliktów polsko-ukraińskich zawsze korzystał ktoś trzeci, ktoś kto także zawsze czyhał na naszą niepodległość i na naszą wolność.



Łuckim obchodom towarzyszyła konferencja „Nie zabijaj. Kościół wobec ludobójstwa” – Lublin-Łuck, 13-16 lipca 2013 r.

Fot. Ludmiła Poliszczuk

Warto też pamiętać o tym, że przecież tak wiele nas łączy. Nieprzypadkowo to Polska jako pierwsze państwo na świecie uznała w grudniu 1991 roku ukraińską proklamację niepodległości. I nie ma też drugiego kraju, który bardziej niż Polska doceniałby rolę niepodległej Ukrainy w Europie i życzliwiej wspierał jej proeuropejskie dążenia.

My, Polacy i Ukraińcy, jesteśmy sobie potrzebni. Wspólnota celów i interesów jest najlepszą gwarancją naszej ścisłej współpracy. Wymaga ona jednak szczerego pojednania, także trudnego przebaczenia krzywd wyrządzonych dawniej. Wymaga wybaczenia i pojednania na fundamencie bolesnej i smutnej prawdy! Mu-

simy jednak udźwignąć ciężar tej prawdy i my Polacy i Wy Ukraińcy. Muszą ją udźwignąć wszyscy, którzy pragną dobrego sąsiedztwa, bezpiecznej i pomyślnej przyszłości naszych narodów.

Niech dobry Pan Bóg pomaga nam w tej trudnej pracy, w tym wielkim ważnym wysiłku, w tym potwierdzeniu naszego człowieczeństwa, naszego chrześcijaństwa i naszego politycznego rozumu.

Bronisław Komorowski

Łuck, 14 lipca 2013 r.



Wierzyć w Chrystusa - Вірити в Христа

ALKOHOLIZM

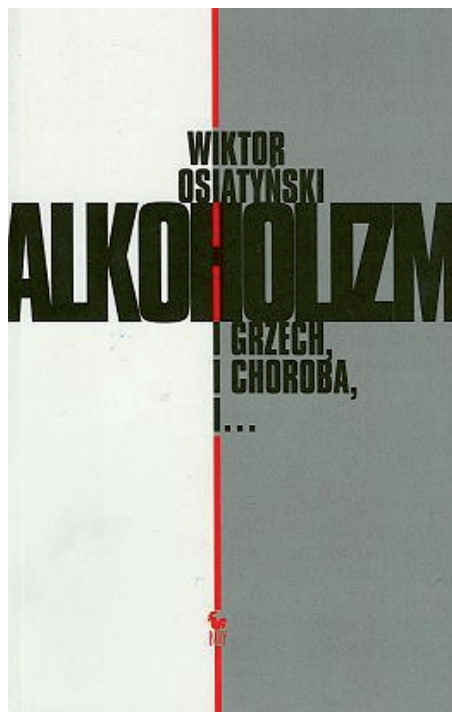
Pić czy nie pić - oto jest pytanie

Na ogół stosunek społeczeństwa do pijanych jest żartobliwie pozytywny. Nikt nie mówi: „*zatruty alkoholem*”, ale „*pod muchą*”, „*na bani*”, „*zalany*”, „*pod gazem*”, albo „*przecież za swoje pieniądze*”, „*przecież chociaż na chwilę zapomni o swoim ciężkim życiu*”.

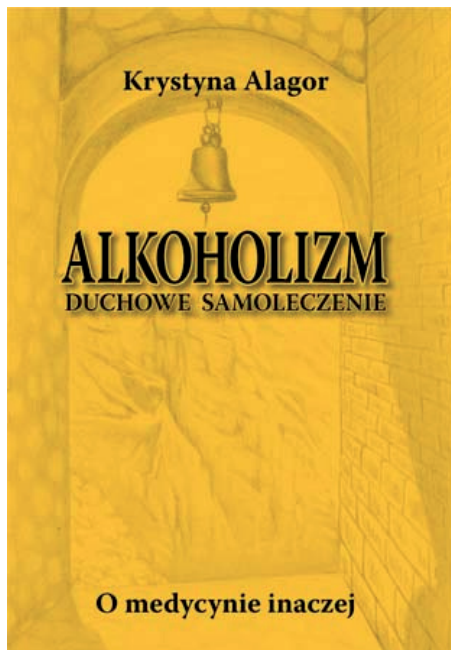
Obrazek z humoru gazetowego: jowialny pan o okrągłych kształtach przekomarzający się ze słupem telegraficznym, próbujący potem otworzyć drzwi swojego mieszkania cygarniczką, szukający dziurki od klucza w okolicy dzwonka elektrycznego. Nie, nie przerywaj czytania, chociaż już wiesz, że chodzi o alkoholizm. Naprawdę, nie będę wyliczał, ile w ostatnim roku wypito spirytusu na świecie, jak długi pociąg można by zrobić z cystern nim wypełnionych, ile domków jednorodzinnych można by postawić za pieniądze wydane na wódkę, ile wypadków samochodowych w ciągu ostatniego roku zostało spowodowanych przez pijanych szoferów. Nie chcę mówić nawet o tym, co jest chyba najstraszniejsze: o dzieciach alkoholików.

Nie będę o tym wspominał dlatego, że nie mam przekonania, czy tego rodzaju statystyki skłoniły kogokolwiek do skończenia z piciem. Przypatrzmy się za to problemowi pijaństwa z punktu widzenia naszego człowieczeństwa.

Wiesz dobrze o tym, że alkohol po wypiciu przedostaje się momentalnie do krwi i wraz z nią krąży po całym organizmie. Działa na wszystkie narządy. Najsilniej atakuje narządy, najdelikatniejsze: system nerwowy. Początkowo podnieca, później jednak utrudnia, wreszcie zupełnie unie-



możliwia posługiwanie się rozumem i wolą. Rozum – władza duchowa operuje materiałem dostarczonym przez wrażenia zmysłowe, a jeśli zapanuje w nich chaos? Musi zaś zapanować, bo pod wpływem alkoholu zmysły: wzrok, słuch, dotyk, smak, węch podają niepełny i fałszywy obraz świata. Koncentracja wrażeń również nie przebiegnie właściwie, bo proces kojarzenia staje się nieprawidłowy. Praca rozumu i woli ustaje. W miejsce rozumu przychodzi do głosu instynkt. Jednym słowem: następuje odczłowieczenie, zezwierzęcenie. Stąd bójki, mordy, podpalania, zdrady małżeńskie, gwałty. Po oprzytomnieniu



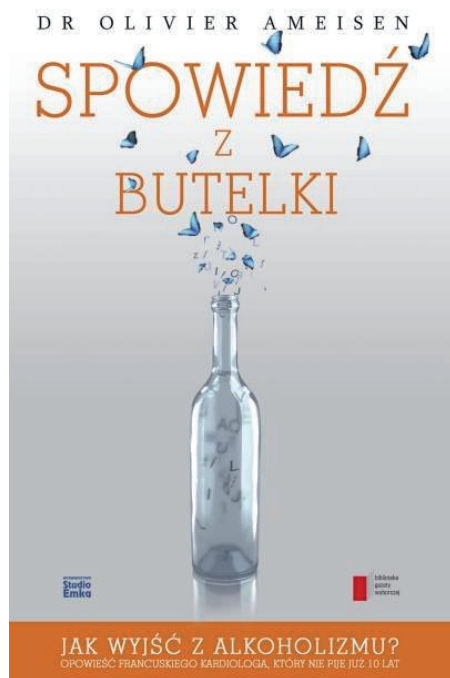
przeważnie nic się nie pamięta, nic sobie nie można przypomnieć, po prostu w którymś momencie film się skończył.

Chodzi mi jednak nie tylko o aktualny stan zamroczenia, ale o jego konsekwencje. Nie jest prawdą, że po upiciu wystarczy się przespać i wstaje się takim samym jak przedtem. Musisz wiedzieć o tym, że poszczególne narządy, np. nerki, zostają przez pijaństwo nieodwracalnie uszkodzone. Jeszcze szybciej i bardziej trwale występują uszkodzenia systemu nerwowego. Spytaś, co z tego? Powtarzam jeszcze raz: praca rozumu i woli opiera się na materiale dostarczonym przez świat zmysłów. Jeśli narządy zmysłowe będą uszkodzone, to rozum i wola nie mogą działać prawidłowo. Praktycznie biorąc: człowiek zaczyna reagować coraz wolniej i słabiej. Tępieje, gaśnie w nim delikatność uczuć, precyzja myślenia, trudno mu o wierność, miłość, staje się egoistyczny, stara się jedynie o zaspokojenie swoich zachcianek.

Jak myślisz, czy to było przypadkowe, że hitlerowcy rozpijali narody znajdujące się pod ich okupacją, że np. premiowali wódką za oddawane kontyngenty, rozdawali wódkę przy tzw. okopach? Po prostu chcieli, żeby zainteresowania ludzi ograniczały się do miski stawy, żeby zapomnieli o Bogu i Ojczyźnie, o miłości bliźniego i o trosce o dom, aby potrafili jedynie wypisywać kartki w biurach lub przykręcać śrubki w halach fabrycznych – żeby stali się tylko masą biologiczną.

Pijaństwo naszych czasów to już nie jowialny pan „na bani”, ale tragedia, obok której nie można stać obojętnie.
(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Dokument - Документ

Dekret Metropolity Lwowskiego

Lwów, 25 czerwca 2013 roku

N. 18/2013

Czcigodni Bracia Biskupi!
Drodzy współbracia
w Kapłaństwie Chrystusowym!
Osoby życia konsekrowanego!

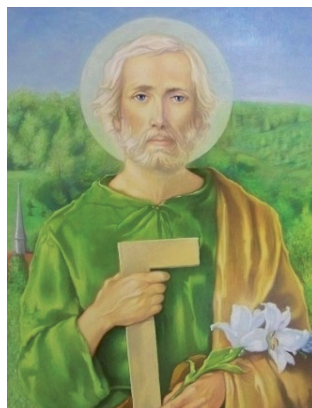
1 maja 2013 r., w liturgiczne wspomnienie św. Józefa, rzemieślnika, Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, wydała dekret, w którym czytamy między innymi: „Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, po uważnym rozważeniu sprawy i na mocy uprawnień otrzymanych od Ojca Świętego Franciszka, chętnie zarządza zatem, aby imię Świętego Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, zostało odtąd włączone do Modlitw eucharystycznych II, III i IV, w trzecim wydaniu typczym Mszału Rzymskiego, zaraz po imieniu Najświętszej Maryi Panny, w następującym brzmieniu:

w II Modlitwie eucharystycznej: «ut cum beata Dei Genetrix Virgine Maria, beato Ioseph, eius Sponso, beatis Apóstolis»;

w III Modlitwie eucharystycznej: «cum beatíssima Virgine, Dei Genetrix, Maria, cum beato Ioseph, eius Sponso, cum beatis Apóstolis»;

w IV Modlitwie eucharystycznej: «cum beata Virgine, Dei Genetrix, Maria, cum beato Ioseph, eius Sponso, cum Apóstolis»”.

Wypełniając polecenie Kongregacji, podaję do wiadomości i jednocześnie polecam wprowadzić we wszystkich kościołach naszej metropolii, zatwierdzone



zmiany w II, III i IV modlitwie eucharystycznej, w następującym brzmieniu:

Mszał rzymski w języku polskim:

II Modlitwa eucharystyczna – «z Najświętszą Bogurodnicą Dziewicą Maryją, ze świętym Józefem, Jej Oblubieńcem, ze świętymi Apostołami»;

III Modlitwa eucharystyczna: – «z Najświętszą Dziewicą, Bogurodnicą Maryją, ze świętym Józefem, Jej Oblubieńcem, ze świętymi Apostołami»;

IV Modlitwa eucharystyczna: – «z Najświętszą Dziewicą, Bogurodnicą Maryją, ze świętym Józefem, Jej Oblubieńcem, z Apostołami».

Dla jasności i pełnego zrozumienia powyższego rozporządzenia dołączam w załączniku, pełny tekst dekretu Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów

✠ **Mieczysław Mokrzycki**
Przewodniczący Konferencji
Episkopatu Ukrainy
obrzędki łacińskiego

Dekret Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów

Załącznik

Prot. N. 215/11/L

DEKRET

Św. Józef z Nazaretu, ustanowiony w Bożym planie zbawienia głową Rodziny naszego Pana Jezusa Chrystusa i sprawujący nad Nim ojcowską opiekę, wypełnił doskonale otrzymaną łaskę i powierzone mu zadanie. Związany mocno z początkiem tajemnicy ludzkiego zabawienia jest też przykładem niezwykłej pokory, która w wierze chrześcijańskiej służy do osiągnięcia wzniosłych celów, oraz obrazem zwyczajnych, ludzkich, prostych cnót, koniecznych aby być dobrymi i prawdziwymi świadkami Chrystusa. Dzięki nim, ów Sprawiedliwy mąż, troszcząc się z miłością o Bożą Rodzicielkę i poświęcając się z radością wychowaniu Jezusa Chrystusa, stał się opiekunem najcenniejszych skarbów Boga Ojca, a ciesząc się na przestrzeni wieków nieustannym kultem ludu Bożego, wspomagał mistyczne ciało Jezusa, czyli Kościół.

Wierni Kościoła Katolickiego mieli zatem do Świętego Józefa nieprzerwane nabożeństwo, oddając w uroczystych ceremoniach cześć najczystsшему Oblubieńcowi Bożej Rodzicielki i Patronowi w niebie Kościoła powszechnego. Dlatego też Błogosławiony Jan XXIII, w czasie II Soboru Watykańskiego, nakazał włączyć jego imię do prawnego Kanonu Rzymskiego. Papież Benedykt XVI z kolei, zważając na prawdę o świętych obcowaniu i na obecność świętych w naszym ziemskim pielgrzymowaniu aby doprowadzić nas do Chrystusa i z Nim zjednoczyć, przyjął łaskawie i zaaprobował kolejną pobożną prośbę, wyrażaną w różnych częściach świata, którą niedawno potwierdził także papież Franciszek.

Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, po uważnym rozważeniu sprawy i na mocy uprawnień otrzymanych od Ojca Świętego Franciszka, chętnie zarządza zatem, aby imię Świętego Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, zostało odtąd włączone do Modlitw eucharystycznych II, III i IV, w trzecim wydaniu typicznym Mszału Rzymskiego, zaraz po imieniu Najświętszej Maryi Panny, w następującym brzmieniu: w II Modlitwie eucharystycznej: «*ut cum beata Dei Genetrix Virgine Maria, beato Ioseph, eius Sponso, beatis Apóstolis*»; w III Modlitwie eucharystycznej: «*cum beatissima Virgine, Dei Genetrix, Maria, cum beato Ioseph, eius Sponso, cum beatis Apóstolis*»; w IV Modlitwie eucharystycznej: «*cum beata Virgine, Dei Genetrix, Maria, cum beato Ioseph, eius Sponso, cum Apóstolis*».

Jeśli chodzi o teksty w języku łacińskim, należy posłużyć się tymi właśnie sformułowaniami, które od tej pory ogłasza się jako typiczne. Jeśli chodzi o tłumaczenia na najbardziej popularne języki zachodnie, Kongregacja przedstawi je w najbliższym czasie. W przypadku tłumaczeń na inne języki, zgodnie z przepisami prawa, powinny zostać przygotowane przez właściwe Konferencje Biskupów i zatwierdzone przez Stolicę Świętą za pośrednictwem tejże Kongregacji.

Bez względu na jakiegokolwiek przeciwny zarządzenia.

Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, 1 maja 2013, św. Józefa, rzemieślnika.

Antoni Kard. Cañizares Llovera

Prefekt

✠ Artur Roche

Arcybiskup Sekretarz

Написали до нас - Napisałi do nas

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Księżę Proboszczu!*

Jestem czytelnikiem „Wołania z Wołynia”. Interesuję się tamtymi stronami, bo tęsknotę za Wołyniem zaszczerpiła mi matka. Urodziła się ona w Hucisku 12 km od Ostroga w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w rodzinie Dobrzańskich. Ojciec jej miał na imię Mieczysław. Umarł on jeszcze przed wojną i został pochowany na cmentarzu w Ostrogu, lecz po grobie prawdopodobnie nie ma już śladu. Mama po wojnie zamieszkała

na Dolnym Śląsku, gdzie ja przyszedłem na świat. Obecnie mieszkam w Stalowej Woli w parafii pw. Opatrzności Bożej.

Z tęsknoty za ziemią matki opisałem na podstawie opowiadań i zapisków wujka dzieje rodziny Dobrzańskich. Jeśli można proszę zamieścić choć samo zakończenie tego skromnego utworu na łamach „Wołania”. Szczęść Boże

Stanisław Falek

Stalowa Wola, 28 sierpnia 2008 r.

O POSIADŁOŚCIACH DOBRZAŃSKICH NA WOŁYNIU OPISANYCH PRZEZ WUJKA WŁADYSŁAWA O LOSIE ICH NIESZCZĘSNYM OD WROGÓW DOZNANYM BY U POTOMNYCH NIE GASŁA ICH SŁAWA

Ród Dobrzańskich z Wołynia to byli ziemianie
Swoj dwór oni posiadali pod samym Dermaniem
Wielki dwór tam postawili z dębowych bali
Gładko ociosanych, o wygląd zawsze dbali

Opodał dworu, na wzgórk u rósł tam sad wielki
A wielość owoców był tam rodzaj wszelki
Rodzaj ten najlepszy i zawsze doborowy
Przeznaczony ogólnie na rynek handlowy

70. rocznica
Zbrodnia wołyńska
1943–2013

Powierzchni tego sadu było pięć hektarów
Warzywny mały ogród miał też kilka arów
Wokoło dworu rosło różnorodne kwiecie
Ładniejszych miejsc nie było w całym chyba świecie

Nieopodal zaś dworu plac zajęły spory
Stajnie, chlewy, stodoła, a także obory
Gospodarstwo rolne agronom dozorował
I przedniej rasy konie on tutaj hodował

Dziedzic Józef Dobrzański gdy żył w tamtych czasach
Miał kilku gajowych w swych rozległych lasach
A leśniczy miał urząd w Podobance, wiosce
Służbę leśną pełnił w całej swojej trosce

By gajowi tu strzegli dobrzańskiego lasu
Na swe obowiązki nie marnował czasu
Choć wieś Podobanka raczej była mała
Dla swej samej nazwy już się podobala

Wokół lasy były, wzgórki i doliny
Gdzież nam było szukać ładniejszej krainy
Służba w całym dworze wszędzie była sprawna
Rzecz to miła dla duszy, chociaż bardzo dawna

Dziedzic na swych włościach dobrze gospodarzył
I powstańców z Wołynia też nieraz obdarzył
Którzy swoje życie Polsce poświęcali
Polskę z jarzma Rosji krwią swą wyzwali

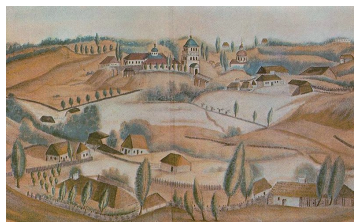
Lecz polscy powstańcy mimo swojego męstwa
Nie zdołali odnieść nad Rosją zwycięstwa
Armia carska wielka, żołnierz regularny
Więc los naszych chłopców często bywał marny

Rosja ten zryw powstańczy siłą pokonała
A pobitych powstańców wciąż prześladowała
Wielu Polaków w mroźną wieziono Syberię
Innym żyć nie dawano czyniąc fanaberie

Car rosyjski kacap jeden, Polski wróg zawzięty
Za winy wobec Polski niech będzie przeklęty
Naród polski w swej niewoli ruskiej trzymał
Polaków o spiskowanie ciągle obwiniął
Podobny los spotkał także mego pradziadka



Fot. Archiwum



Monastyr dermański
obraz O. Jeżowa

Ryc. Wikimedia Commons



Na chrzcie świętym Józef dała mu jego matka
Ten Józef Dobrzański miał trzech wiernych synów
Dorastali w swym w domu do szlachetnych czynów

A najstarszy z synów, Franciszek imię dostał
Średni zaś z potomków, Kajetanem się został
A najmłodszy Feliksem pozostał nazwany
Takie oto nosił imię dziadek mój kochany

A że pradziadek ceniący powstańców życie
Wspomagał w czas powstania żywnością obficie
Szantażować tak przodka Rusek podle raczył
Że Kajetana do swej armii brać naznaczył

Armii ruskiej miałby oddać swe młode lata
Na co się nie zgadzał Józef, jego tata
Wara wam wszystkim ruskim od syna mojego
Póki żyję nie dam w niewolę dziecka swego

Swą decyzję według prawa, ale oficjalnie
Złożył Rusom na piśmie, co czynił legalnie
Prawo wtedy i zawsze jest w wielkiej wadze
Tym sposobem pozwalało o to prosić władzę

Aby te prośby dla człowieka ważnej sprawie
Rozpatrywano prawnie na sędziowskiej ławie
Bo swą rację miał pradziadek także tego razu
By nie oddać Rosji syna bez jej urazu

Tak rozumiał to Józef, ojciec Kajetana
Prośbę swoją wniósł władzom następnego rana
Że syn chorowity, by nakaz umorzyli
Lecz Moskale tę prośbę z miejsca odrzucili

A w odpowiedzi Józefowi oznajmiają
Iż z posiadłości jego zaraz wywłaszczają
Iwan, jakiś ruski co w sądzie decydował
Dziedzicową własność bezprawnie anektował

Upaństwowił on całą posiadłość dziedzica
Takiej to zemsty chciała moskiewska stolica
Wbrew wszelkiemu prawu oraz konstytucji
Oj doczekacie cary jeszcze rewolucji
I od zaraz siłą w ciągu dnia jednego



**Ruiny zamku
w Nowomalinie
Fot. Vitold-Yosif Kovaliv**



Wygnał go z majątku jego rodzinnego
Stracił Józef dwór cały, pola oraz lasy
Tak na jego rodzinę przyszły ciężkie czasy

Po wygnaniu dziedzic kosztem swych oszczędności
Znalazł schronienie pośród miejscowej ludności
Franciszek syn jego, bardzo tym rozżalony
Wyjechał hen gdzieś tam pod Hrubieszowa strony

Miał tam znajomego, pewnego ziemianina
Córka którego była tam ładna dziewczyna
Tam serce i amory jego prowadziły
W domu z ojcem skłócony tracił swoje siły

Pokłócił się był z ojcem raz pewnego rana
Że ojciec w służbę Rosji nie dał Kajetana
Przez co swój dwór Dobrzańscy stracili
A zaborcy z własnej ziemi ich wywłaszczyli

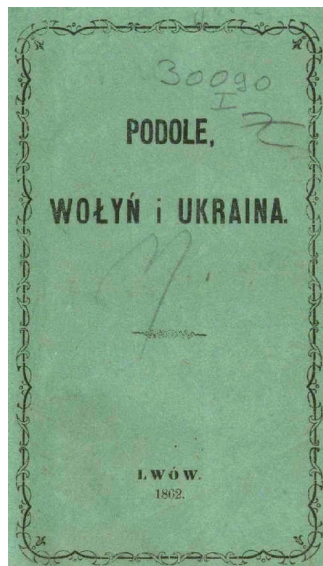
W Hrubieszowie Franusia chętnie przyjmowano
Żyć razem i mieszkać tam go namawiano
Bo był wszystkim miły a także przystojny
Miał szlacheckie obycie i wygląd dostojny

Był z rodu Dobrzańskich przecież szlacheckiego
Na uwadze też miano i przychyłność jego
Miłość bardzo szczerą miał on do dziewczyny
Sporządzono niebawem młodym zaręczyny

Franciszek szczęśliwy, więc ochoczo się żenił
Pochodzenie swych teściów także sobie cenił
Tak to ziemianinem na nowo tam pozostał
A przeprosiwszy ojca przebaczenie dostał

I z wielką tamże chwałą i szlachty honorem
Żył Franciszek z rodziną, swego tatę wzorem
A posiadłość ich całą wraz z miłą swą żoną
Po zmarłych jego teściach miał już dziedziczoną

Po Franciszku potomkowie godność rodu strzegli
I nazwiska swego rodu nigdy nie zawiedli
Bo nazwisko Dobrzańskich tak dla ucha miłe
Ich dewizą jest dobro, ale nic na siłę



W owych czasach gdy pokój na świecie był jeszcze
Po Polsce pod zaborem wieści szły złowieszcze
Walczących o wolność na Syberię zsyłali
A cały ich majątek karnie zabierali

Franciszka strata dóbr ziemskich też nie minęła
I jego potomków w przyszłości dotknęła
Od tamtych czasów uległ zmianie obraz świata
A Dobrzańskim przyświeca honor i oświata

Dziś prawnuka Franciszka, pana Stanisława
Przez swą służbę dla Polski też spotkała sława
Sława niemala, choć historyk mało znany
Ministrem Polskiej Obrony został mianowany

Z Panem Stanisławem – ministrem, rozmawiałem
I podczas tej rozmowy ja się dowiedziałem
To że Henryk, ten co Hubal nosił pseudonim
Był naszym kuzynem, choć nie wiedział nikt o nim

On polskiego patrioty największym był wzorem
Oficerski miał honor, przecież był majorem
W walce wrogom się poddać nawet nie próbował
Walczyć trzeba do końca, tak honor pojmował

W szacunku do rodziny swych synów chowano
O godności nazwiska tam przypominano
Nigdy tej zasady w rodzinie nie łamano
Bogobojnie się żyło, nigdy nie kłamano

Pamięć o korzeniach rodu herbu Leliwa
Przez wszystkie pokolenia ciągle była żywa
Każdy zaś swoim życiem dowód dawał taki
Że szlachtą czuł się każdy, nie był byle jaki

Jeśli córki Dobrzańskich za mąż wychodziły
Razem z wianem dumę o swym ojcach wносиły
Nigdy o pochodzeniu nie zapominały
Chociaż po mężu inne nazwisko już miały

Każdy podnosił swoją osobowość w górę
Każdy z dumą szlachetnie nosił swą naturę
Lecz z upływem czasu, z biegiem lat, powoli
Mir szlachecki tracili, żyjąc tak w niewoli



**Major Henryk Dobrzański
„Hubal” (1897-1940)**

Fot. Archiwum



**Herb Leliwa
„Herbarz szlachty Polskiej”**

Z. Leszczyca (1908)

Ryc. Wikimedia Commons

Bracia Franciszka, Kajetan i Feliks młody
Stracili swoją majątność, stracili wygody
Musieli jakoś układać życie swe nowe
Bez sławy ziemian wielkich, nie tak kolorowe

Potomkowie ich liczni, rody zakładali
I rodzinne swe włości ciągle pomniejszali
I tak z bogatych niegdyś w okolicy ziemian
Bliscy włościanom się stali, szedł okres przemian

O swoim pochodzeniu jednak pamiętali
Honoru rodzinnego poniżyć nie dali
Najmłodszym zaś w rodzinie był Feliks Dobrzański
Wyrastał przy rodzicach na dworze dermańskim

Wtedy właśnie mój dziadek, w ten czas Felek młody
Razem z braćmi znosił codzienne niewygody
I zapragnął on w swym młodym życiu coś zmienić
Do Wierzbickich więc poszedł, chciał się tam ożenić

Z Wierzbickimi znał się dobrze ród Dobrzańskich
Rodziny tutaj znanej ze swych dóbr ziemiańskich
Więc Wierzbiccy zaraz z bardzo wielką chęcią
Przyjęli Dobrzańskiego na swojego zięcia

Biednego, bez żadnego znacznego majątku
Uczynili to co prawda w drodze wyjątku
Bo też Feliks miał nazwisko tutaj im znane
Ze szlachty poważanej, bardzo szanowane

Nieopodał, w Hucisku Wierzbiccy mieszkali
Majątek swój nie mający tam też posiadali
Feliks nowy dziedzic, znowu pan Dobrzański
Wiódł żywot spokojny, rzec można niebiański

Wierzbicki miał więcej dzieci, było ich czworo
I gdy już od wesela zeszło czasu sporo
Na cztery części równe ziemię swą podzielił
I każdemu potomkowi swoją część wydzielił

Otrzymał również Feliks wraz ze swoją żoną
Jako wiano po żonie część mu wydzieloną
Wybudował tam dom sobie, chociaż niewielki
Miał podstawę życia i dostatek wszelki



Fot. Archiwum



Lasu miał tu niewiele, lecz za to w ogóle
Swą pasiekę posiadał, lubił pszczoły, ule
Na swojej roli w polu niewiele pracował
Rolnych pracowników do pracy on najmował

W czasie wolny po pracy, a miewał go wiele
Odwiedzali go w domu jego przyjaciele
A największe tej kompanii zamiłowanie
Było w lesie Dowgiały robić polowanie

Tam zająca szarego czasem ustrzelili
Czasem lisa rudego pod krzakiem ubili
Miłą, atmosfera życia wtedy mu była
Lecz wnet i ku niemu starość się zbliżyła

Młodość on swą ujrzał już w minionej dali
Widział on jak synowie szybko dorastali
Miał trzech synów swoich, i to bardzo dziarskich
O wszystko bardzo dbałych, oraz gospodarskich

Dziarskich to snów miał mój dziadek kochany
Ale sam zmarł dość wcześnie, będąc schorowany
Feliks trzech synów swoich w równej mierze kochał
Chorując dużo cierpiał, potajemnie szlochał

Najstarszy z jego synów miał na imię Bronisław
Średni z jego synów dostał imię Mieczysław
Trzeciemu z synów też słowiańskie imię dano
Starym polskim mianem, Stanisławem nazwano

Bronisław Dobrzański to jest właśnie mój tata
Na posadzie swej służył ojciec długie lata
Posadę swoją piastował w Lasach Państwowych
Mundurowy miał urząd, był tutaj gajowym

Podczas straszliwej światowej drugiej wojny
Stalinowski brudny napad sięgnął Polskę zbrojny
Wkroczył w polską ziemię, przeszedł rzekę Horyń
Trafił Bronek z rodziną na Sybir, żegnaj Wołyn

Do Archangielska trafił, gdzieś nad Białe Morze
Gdzie białe niedźwiedzie, gdzie polarne zorze
Ciężko tam pracował, ale w Boga wciąż wierzył
Stracił tam żonę Julię, sam zaś piekło przeżył



**Wnętrze kościoła farnego
w Ostrogu
Fot. Józef Wieczorek**



Także dzieci Bronisława los nie oszczędził
Młodszy Mieczysław w boju czas września spędził
Poległ w bitwie pod Mokrą, Polski bronił on próg
Starszy Wacław też walcząc, w Wiśle znalazł swój grób

Szedł do Polski z nad Oki z armią kościuszkowską
Jak on bardzo pragnął ujrzeć ziemię polską
Czterdziestego czwartego, chyba w lipcu, latem
Rzekę Wisłę forsując, żegnał się ze światem

Natomiast stryj Mieczysław, brat mojego ojca
Też był nieszczęśliwy bo chorował bez końca
Umierał młodo, choć żyć wiele miał ochoty
Pozostawił swe dzieci, trzy małe sieroty

Józef, Kazik oraz Leontyna się zwały
Z matką swoją Bronisławą one pozostały
Małe sieroty w ten czas już bez ojca żyły
Matkę w pracy wspierały podług swojej siły

Józefa, najstarszego syna stryja mego
Nieszczęśliwego odtąd sierotę małego
Los okrutny nie oszczędzał dziecka tego
Osierocił chłopca dwunastoletniego

Wcześniej gdy miał sześć latek, zmarła jemu matka
Tak to został sierotą w swe dziecięca latka
Matka jego była wzorem największej cnoty
Bóg do Nieba ją zabrał choć bez jej ochoty

A mama Józefa z domu była Lichkańska
Miała imię Joanna, a dobroć niebiańska
Józio przez swą macochę kochany niedbale
Na swój los nie narzekał tu nigdy i wcale

Wtedy stryj Stanisław wziął go na chowanie
Od stryjny Olimpii miał niewielkie staranie
Choć był najedzony, miał też ciepłe spanie
Było mu tam potrzebne mamusi kochanie

Nie miał też do kogo czasem się przytulić
Nie miał kto go w biedzie, pocieszyć, utulić
Tak sierota biedny żył bez taty i mamy
Tak sierota ma w życiu, bo nie jest kochany



Gdy miał lat czternaście, a był silny i zdrowy
Stryjna mu nakazała by pasał im krowy
Drewna miał też urąbać i przynieść do domu
Wszystko wykonywał, nie skarżył się nikomu

Mój tato Bronisław, on był stryjem Józia
Tak podobna do taty była Józka buzia
Mieszkaliśmy wtedy w gajówce niewielkiej
W jednym małym pokoju i kuchni maleńkiej

W domu naszym rodzeństwa było nas pięcioro
Także mama i tata, to już było sporo
Służby dwóch chłopców mieliśmy przecie
Spali też w gajówce, chociaż nigdy w lecie

Bo zawsze letnią porą w stodole na sianie
Mieliśmy młodzi chłopcy wygodne tam spanie
Rodzicom i siostram miejsca w domu starczyło
Gdy w sianie spaliśmy i w domu nas nie było

A gdy Józek już zmęźniał, wojsko go czekało
Do woja na dwa lata go służyć zabrało
Jak odsłużył już wojsko, do Huciska wrócił
Familię swą Dobrzańskich nigdy nie porzucił

Wiedział przecież z jakiego on rodu pochodził
Że nikt od swej rodziny nigdy nie odchodził
Raz pewnego przyszedł do stryja Bronisława
Prosić go o radę, bo ważna była sprawa

Był sierotą, przedstawił prośbę uniżoną
Czy ta którą już wybrał, będzie dobrą żoną
Bo związek małżeński zawrzeć on zamierza
I swoją tajemnicę stryjowi powierza

Więc mój ojciec wysłuchał Józkową relację
I przyznał on młodemu całkowitą rację
Bo panna Gondkówna jest z dobrej rodziny
Wnieście duże wiano, radził mu zaręczyny

Józef już spokojny, z dumą się poczał nosić
Że w razie czego ma o radę kogo prosić
Pięknie podziękował i wrócił na Hucisko
I w czas niedługi było huczne weselisko

Jestem z Wołynia



**Wieża Okrągła Zamku
w Ostrogu**

Fot. Józef Wieczorek



U państwa Gondków mieszkał, żyli tam bogato
Tam w pasiece pracował kiedy było lato
W zimie odpoczywał, a mieszkał przy lesie
Wiosną czuł on zapach, który z lasu wiatr niesie

Lecz spokój tak tu miły zdawał się uciekać
Kto Polak, zaczęli banderowcy dociekać
Na polskiej ludności zaczęły się mordy
Gnały ludzi z Wołynia ukraińskie hordy

Józefem Dobrzańskim się interesowali
Jego z całą rodziną zabić zamierzali
Bo był młody, zwinny, w wojsku przeszkolony
Mógł więc być przywódcą dla polskiej obrony

Po naradzie Józefa zabić zamierzali
Więc datę jego mordy razem ustalili
Dowiedział się o tym Walaszko, Siuńkiem zwany
Rusin uczciwy, przez Polaków szanowany

Zawiadomił o tym Siuńko Józka rodzinę
Aby w tę noc wiadomą, skryli się w gęstwinę
By w lesie szukali schronienia od wroga
A później uciekali do miasta Ostroga

Uratował Siuńko Józka rodzinie życie
Gdy pod osłoną nocy znalazła ukrycie
A ukryli się wszyscy w polu, w przymie gnoju
Przetrwali całą noc w zimnie, strachu i znoju

W noc ludzie Bandery Józka w domu szukali
O to gdzie się ukrył, jego teściów pytali
Krzyczeli na teściów gdzie młodzi się znajdują
A za ich ukrycie wszystkich wymordują

Bardzo wczesnym rankiem, gdy banda już odeszła
Rodzina Dobrzańskiego na podwórko weszła
Wysłuchali więc w strachu rodziców relację
I uciekać uznano za najlepszą rację

Nie tracąc czasu ku miastu się kierowali
Jadąc więc furmanką, do lasu się zbliżali
A w lesie banderowcy już na nich czekali
Tego planu morderców Dobrzańscy nie znali



**Klasztor Franciszkanów
w Międzyrzeczu Ostrońskim
Mal. Napoleon Orda**

I dziwna okoliczność w tym miejscu powstała
I z woli Opatrzności cudu dokonała
A konie cudu tego dokonać musiały
Bo ciągnąć wozu prosto pod batem nie chciały

Coś przeciw jeździe przez las miały te konie
Gdy się zaparły, wziął Józef bata w swe dłonie
I batem je policzył by naprzód ruszały
A one mimo razów ruszać nie myślały

Wówczas Józef w lewo pełną dróżką pojechał
I traktem dubieńskim do Ostroga dojechał
Po południu z lasu przez który jechać mieli
Zwożono zabitych polskich obywateli

Tak to prawdziwym cudem oni ocaleli
Celestynę, dziecko jedne przy sobie mieli
Tak to swoją rodzinę Józef był ocalił
A w modlitwie swej często Bożą łaskę chwalił

Wszystek ich dobytek co na wsi posiadali
Ukraińcy już teraz jako swoje brali
Co się wziąć nie dało, na miejscu zostawili
By zatrzeć ślady Polski, wszystko podpalili

A w Ostrogu Dobrzańscy lokum wyszukiwali
By żyć z wielkim trudem pokarm zdobywali
I dwa długie lata w biedzie przecierpieli
Tak przeżyli wojnę, bo żyć przecież chcieli

Po upływie roku armia ruska wkroczyła
I Niemca okupanta za Bug popędziła
Ruscy sałdaci wsie i miasta plądrowali
A z banderowcami też się rozprawiali

I nową polską armię wprędce utworzono
Wtedy także do wojska Józefa wcielono
Przeszedł jako żołnierz Józef szlak bojowy
Doszedł do Berlina, wrócił cały i zdrowy

Po wojnie zamieszkał z rodziną w Lublinie
Pracując zaś na poczcie pomagał rodzinie
O syna Tadeusza rodzinę powiększył
Potem dobrym zdrowiem długo się nie cieszył



**Julia Dolhova, c. Zygmunta
Wierzbickiego i Anastazji
z Łozińskich
ur. 5. VII 1926 r. w Hucisku k.
Nowomalina, zm. 28. IX 2004 r.
w Ostrogu
Fot. Adam Rączkowski**

Aby kształcić swe dzieci ciężko on pracował
I dla szczęścia rodziny zdrowia nie żałował
Bardzo ciężko chorował, umarł w średnim wieku
Pozostała nam pamięć po dobrym człowieku

Brat jego Kazimierz, z Wołynia też zesłany
Osiedlił się z matką na ziemiach odzyskanych
Ożeniony z Anielą z rodziny Lichtańskich
Co regułą już było w rodzinie Dobrzańskich

Koło Międzyzlesia, w Pisarach zamieszkali
Tam w górzystym terenie ziemię uprawiali
Z Anielą miał tylko jedną córkę Janinę
Lecz z młodego swego życia złożył daninę

Mając lat dwadzieścia osiem, był młody jeszcze
Uległ wypadkowi, przy zrębie będąc w lesie
Woząc z lasu drzewo został przygnieciony
Zmarł w szpitalu w Bystrzycy, gdzie był przywieziony

Czemu tylu Dobrzańskich tak młodo umiera
Jakże wiele żalu pytanie to zawiera
Pytała się Leontyna, najmłodsza siostra
Bo nie wszystkim ta sprawa wydaje się prosta

Wiele wycierpiała sierotą będąc biedną
Z całej wsi Hucisko ją samą, tylko jedną
Młodą pannę jeszcze, Niemcy od matki wzięli
I w ciężkim obozie pracy, siłą zamknęli

O głodzie pracując, młode lata oddała
Zdrowie tam zostawiła, nic za to dostała
Trzy długie lata w obozie tym pracowała
Ciężkie alianckie bombardowania przetrwała

Gdy Amerykanie obóz już wyzwolili
Jechać do Polski, do matki jej pozwolili
Na Wołyn wracała, lecz na Bugu granica
W Lublinie znalazła pracę dla swego życia

Trzy lata pracując, w Lublinie mieszkała
O swojej rodzinie nic tu nie wiedziała
Szczęściem przyjaciółka z pracy brata jej знаła
Odnalazła Józefa, więc radość nie miała



Wjazd do wsi Nowomalin
Fot. Wikimapia



Tak to spotkali się młodzi po wielu latach
Radość kończy wieść o śmierci Kazika, brata
Rodzonego jej brata, którego kochała
Do matki w Międzyzlesiu wtedy pojechała

Tak jeden z rodów Dobrzańskich wojnę tę przeżył
Ale szlak swych przesiedleń ofiarami mierzyl
Ileż nam jeszcze ofiar dla Polski potrzeba
By w Polsce była zgoda i nie brakło chleba

Lecz by była zgoda i chleb w naszym kraju
Trzeba prawdy i miłości, będzie jak w raju
Ktoś tu może zapyta – Czy ofiar jest nie dość,
By Polska żyła w prawdzie i kwitła tu miłość?

Lecz aby nam nastał czas prawdy i miłości
Prócz ofiar nam tu trzeba prawdziwej mądrości
Lecz gdzie szukać mądrości, gdzie ona przebywa
Widać że wielu ludziom jej raczej nie zbywa

A mądrość przybytek ma zawsze w Bożej woli
Więc czerpmy ją stamtąd bez miary, dowoli
Pracujmy więc i módlmy zatem w pokorze
A głupota tego świata nas już nie zmoże

Kto znajdzie mądrość ten znajdzie łaskę u Pana
Lecz prawda ta może nie wszystkim jest znana
Bóg dał nam Ojca Świętego i jego słuchajmy
Jak kochać i pracować przykład światu dajmy

Każdy jest stworzony do pracy i miłości
Gdy tak żyć będziemy wnet szczęście nam zagości
Bo szczęście tak jak i grzech, kryje się za progiem
Szczęście będzie z nami gdy my będziemy z Bogiem

Amen

Stanisław Falek



Ї нас на Волині - У нас на Волині

„NIE BYLIŚMY TU OKUPANTAMI”

Wystąpienie Janusza Horoszkiewicza
w Hucie Stepańskiej – 13 lipca 2013 r.



Janusz Horoszkiewicz
Fot. Marta Czerwieniec

Bracia i siostry, Ukraińcy i Polacy!

Bogu niech będą dzięki, że pozwolił nam się tu zebrać. Dziękuję Wam wszystkim za trud który włożyliście, aby tu przybyć, na tą uroczystość.

W tych dniach przypada 70 rocznica „Tragedii Wołyńskiej” która na długie czasy podzieliła nasze bratnie narody. Dziś wspólnie dążymy do Ich wzajemnego zbliżenia, ta uroczystość, temu ma służyć. Więcej nas łączy niż dzieli.

Pozwólcie szanowni zebrani że przedstawię kilka faktów z trudnej historii.

Osadnictwo Polskie rozpoczęło się na tych ziemiach z woli Miłościwego Króla Polski i Wielkiego Księcia Litewskiego Władysława Jagiełły – Panie świeć nad Jego duszą. Wszystkie nadania potwierdził Miłościwy Król Stefan Batory. Nie byliśmy tu okupantami, ani kolonistami, byliśmy na tej ziemi z woli Królów od wieków, ta ziemia była nam ojczystą, innej nie mieliśmy.

Przywilej szlachectwa jaki posiadali nasi przodkowie nakładał na nas wiele obowiązków, do końca pozostaliśmy mu wierni. Trwaliśmy przy królach Polskich, wiernie im służąc, we wszystkich wojnach uczestniczyliśmy, nasze męstwo było znane. Potem przyszły czasy zaborów, nie było już Rzeczypospolitej, Inni odstępowali tracąc wiarę, nadzieję i zatracali dusze, a my dalej trwaliśmy, zawsze wierni Polsce. Nie pozwoliliśmy się zrusyfikować, nie przeszliśmy na prawosławie, zachowaliśmy język ojczysty i tożsamość narodową. Wiedzieliśmy kim jesteśmy i znaleźmy swoje korzenie. Czekaliśmy na odrodzenie Polski.

Nastała wreszcie niepodległość która trwała krótko, jedynie 20 lat, w tym czasie jednak Huta Stepańska z zapadłej wsi stała się kwitnącą osadą, znaną w całej Polsce za sprawą sanatorium Słone Błoto.

Upadek rozpoczął się wraz z wkroczeniem Sowietów w 1939 r., grabili tą ziemię, mordowali i zsyłali na Sybir,

wreszcie przyszedli Niemcy. Ci dokończyli śmiertelnego dzieła poprzedników. Casy niemieckie kończyły się, a wraz z nimi zlikwidowani zostali w holokauście Żydzi, nasi sąsiedzi od wieków, którzy wcześniej stracili wszelką nadzieję.

Po nich przyszedł banderowski czas, „wilcze czasy”, kiedy człowiek był dla człowieka śmiertelnym wrogiem. Tragicizm polegał na tym, że tym razem wrogiem Polaka był sąsiad Ukrainiec, a wrogiem Ukraińca sąsiad Polak. Zagłębiając się w historię tej ziemi dowiadujemy się o rzeczach od których włosy siwieją, tu nie była już ziemia lecz przedsiónek piekła. Wszystko co złe pokazało swą moc, a prawa Boskie zostały zapomniane.

Wobec groźby biologicznego unicestwienia narodu, Polacy w Hucie Stepańskiej przygotowali się do walki, nie licząc na miłosierdzie wroga. Powołano dowództwo wojskowe na którego czele stanął sierżant Jan Szabelski i cywilne na czele z kierownikiem szkoły Władysławem Kurkowskim, wybudowano bunkry i stanowiska bojowe, podzielono Hutę Stepańską na 6 sektorów obronnych. Wyczekując w pogotowiu nieuchronnego ataku, byliśmy przygotowani do śmiertelnej walki, banderowcy wiedząc o tym też się przygotowali.

Atak na rejon samoobrony Huty Stepańskiej i Wyrki rozpoczął się w nocy 16 lipca 1943 roku. Rejon samoobrony Wyrki został szybko rozbity, a ludność w większości uciekła do Huty. Krwawe walki o Hutę Stepańską trwały do 18 lipca 1943 r., o świcie tego dnia, grupa około 1000 osób samowolnie opuściła Hutę Stepańską, po dotarciu do Wyrki na moście, dostała się w zasadzkę gdzie kolumna poniosła wielkie straty. W obliczu nieuniknionej klęski z powodu braku amunicji, zapadła decyzja o opuszczeniu Huty Stepańskiej, co nastąpiło w południe 18 lipca 1943 roku. Nasz Proboszcz, Ksiądz doktor, rektor,



**Mszy św. żałobnej w Hucie Stepańskiej
przewodniczył administrator
apostolski diecezji łuckiej
bp Stanisław Szyrokoradiuk z Kijowa
Fot. Marta Czerwieniec**

Bronisław Drzepecki udzielając absencji wiernym, błogosławił wyruszających w nieznane. Świadkowie podkreślają wielką mistykę tego błogosławieństwa, które spłynęło na nasze pokolenia, tkwi w nas i daje siły do dalszego życia.

Hucianie w śmiertelnej walce zatrzymali hordy banderowski, ocalonych zostało kilka tysięcy ludzi. Huta Stepańska nie została zdobyta. Hutę Stepańską Polacy opuścili z podniesionymi sztandarami. Wielu jednak nie dane było ujść z życiem, pozostali tu na cmentarzach, leżą też nie pochowani na polach, lasach i bagnach, czekają na naszą modlitwę. Liczba ofiar z naszej okolicy to ponad 600 zabitych – Panie zmiłuj się nad Nimi.

Wszyscy Polacy, którzy mogli, z tej Huciańskiej ziemi poszli, Bóg miłosier-



ny pozwolił nam znaleźć sobie miejsce w szerokim świecie.

Ta ziemia, choć piaszczysta, nieurodzajna, bogata była w ludzi. Jakże wielu wydała znamienitych obywateli: pracowitych gospodarzy, lekarzy, sędziów, profesorów, ministrów, ambasadorów, pułkowników, generałów i kapłanów. Wszyscy Oni tą ziemię bezgranicznie ukochali, tęsknili do Niej, a myślami ciągle tu byli obecni. Dziś już Ich nie ma, ale Ich duch tu pozostał.

Nieubłaganie płynie czas, ubywa ostatnich parafian, wysyłając zaproszenia, otrzymałem wiele odpowiedzi „*adresat zmarł*”. Zaproszeń nie odebrali, ale tu przybyli, są z nami. Ich duch unosi się tu.

Wstawiły się wszystkie dusze, wstawiła się dziś w to miejsce, Huta Stepańska, Halinówka, Wyrka, Omelanka, Grabina, Kamionka i Borek. Wstawiło się Parośle, Zadąbrowie, Koźle, Wilcze, Niemcze, Temne, Romaszkowe, Ożgowo, Tchory, Janowa Dolina, Siedlisko i wszyscy inni z naszych wsi.

Jest tu z nami nasz proboszcz, ks. Bronisław Drzepecki, jest ks. Jan Domański, ks. Konstanty Turzański, ks. Faustyn Lisicki, ks. Jan Szarek, jest tu Edward Kwiatkowski i generał Czesław Piotrowski, jest pułkownik Stefan Wawrzynowicz, przyszedł poległ żołnierz Wojny Obron-

nej 1939 r. i zmarli na Syberyjskich zesłaniach, są waleczni bracia Kapije z Zaułka, pobici Krasinkiewicz z Ziwiki, Brzozowscy z Siedliska i Chorażyczewscy z Wilczego, jest tu i kapitan Kochański, przyszedł i Sowieccy Partyzanci z generałem Bryńskim i nasi sąsiedzi, wymordowani Żydzi. Przyszedł bracia Ukraińcy, przyszedł Anton Dorofijewicz Kowalczuk, Piotr Ilkowicz Bazyluk, jest pocciwy Iwan Wołoszyn i Hryc Nowak co uratował ludzi z Mutwicy – Carstwo im niebieskie. Są tu księża męczennicy, jest ks. Biskup Ordynariusz Adolf Szelążek, jest z nami święta Teresa patronka Wołynia i Pani Nasza, Matka Boska Kazimierzcka.

Zeszliśmy się tu, by jeszcze raz pooddychać tym powietrzem, posłuchać tego wiatru i zatopić się w mgły poranne, pomni słów psalmu 103 „*Dni człowieka są jak trawa, kwitnie jak kwiat na polu; Ledwie muśnie go wiatr, a już go nie ma, i miejsce, gdzie był, już go nie poznaje*”. Wiernie Ci Panie Boże służyliśmy, przechodząc przez dolinę Gehennon, wiarę zachowaliśmy. Dziś tu przyszedł, bo odeszliśmy tak nagle, bez pożegnania.

Pobłogosław nam Panie Boże i wspomnij o nas w Miłosierdziu Swoim. Wspomnij Boże nasze zniszczone parafie, ludzi pobitych i sieroty płaczące. Wspomnij Boże Wołyńskie dzieci.

Niech imię Pańskie Będzie błogosławione!

Janusz Horoszkiewicz

Powyższe wystąpienie można obejrzeć i wysłuchać na stronie:

<https://www.youtube.com/watch?v=LM-FrvSa16lc>



Wywiad - Інтерв'ю

W DRODZE KU POJEDNANIU

W przededniu podpisania Wspólnej Deklaracji Kościołów rzymskokatolickiego w Polsce i greckokatolickiego na Ukrainie w sprawie 70. rocznicy rzezi wołyńskiej, o trudnej drodze do przebaczenia i pojednania Magdalena Dobrzyniak rozmawia z ks. Vitoldem Yosifem Kovalivem, polskim kapłanem, który od ponad 20 lat pracuje na Wołyniu.

Pracuje Ksiądz od wielu lat na Wołyniu, w diecezji lukkiej. Czy dziś, gdy mija 70 lat od zbrodni wołyńskiej, wydarzenia z tamtego czasu nadal kładą się cieniem na relacjach polsko-ukraińskich?

Tak, wydarzenia sprzed siedemdziesięciu lat wciąż dzielą i wzbudzają wiele emocji. Na Wołyniu pamiętamy o tych tragicznych wydarzeniach. Odprawiamy nabożeństwa, modlimy się, odpowiadamy na każdą prośbę, jeśli ktoś z Polski przyjedzie i prosi, żeby odprawić nabożeństwo czy poświęcić postawiony krzyż, czy odnowiony grób. To jest normalna i naturalna dla nas księży sprawa. Od kilku lat funkcjonuje też zarządzenie naszego byłego ordynariusza ks. biskupa Marcjana Trofimiaka, zatwierdzone w Rzymie, że w drugą niedzielę lipca odprawiane jest nabożeństwo żałobne w każdej parafii, w każdym kościele, w intencji ofiar rzezi wołyńskiej. Honorujemy więc tę symboliczną datę 11 lipca, kiedy nastąpiła kulminacja rzezi na ludności polskiej na Wołyniu. Poza tym obchodzone są rocznice mordów w poszczególnych miejscowościach. Do niektórych miejsc są organizowane pielgrzymki z Polski, w których uczestniczą rodziny pomordowanych, i coraz rzadziej ci, którym udało się



Ks. Vitold-Yosif Kovaliv

Fot. Archiwum

cudem ująć z życiem. Bierzymy udział w tych uroczystościach, odprawiając nabożeństwa czy w Ostrówkach, Porycku, w okolicach między Kostopolem a Sarnami, Hucie Stepańskiej czy Janowej Dolinie. Takim przykładem mogą być uroczystości organizowane przez pana Janusza Horszkiewicza w okolicach Huty Stepańskiej, do uczestnictwa w których był zaproszony ks. bp Marcjan, ks. Władysław Łukasiewicz z Sarn i wielu innych księży z okolic. Nie sposób wymienić tutaj wszystkie miejsca zbrodni na Polakach... W Ostrogu, gdzie jestem proboszczem, Polacy mieli szczęście. Zamordowano wprawdzie 38 osób na ul. Tatarskiej, ale spowodowało to powstanie samoobrony polskiej. UPA nie odważyła się zaatakować Ostroga w czasie, kiedy Niemcy i Węgrzy wyszli z miasta, a Sowietów jeszcze nie wkroczyli. To był grudzień 1943 r. i styczeń 1944 r., najgorszy czas dla Polaków na tym terenie. Ale jak wspomina o. Remigiusz Kranc, wcześniej wiele polskich wiosek dosłownie zniknęło z mapy między Ostrogiem, Zdobunowem,

a Krzemieńcem. To był obszar, na którym bardzo aktywnie działała UPA.

Co stanowi największą trudność w porozumieniu między Polakami a Ukraińcami?

Nie powinno być wątpliwości, że Rzeź Wołyńska była ludobójstwem. Spory terminologiczne, o których wieści dochodzą do nas, przyjmujemy z zażenowaniem i bólem. Dla mnie, jako kapłana mieszkającego od ponad 20 lat na Wołyniu, ważna jest pamięć o każdej wymordowanej miejscowości, o każdym miejscu, w którym mordowano bezlitośnie niewinnych Polaków. Każdą inicjatywę ustawienia w takim miejscu krzyża, pomnika, tablicy witamy ze wzruszeniem. Cieszymy się, że jeszcze są tacy ludzie, którzy pamiętają, choć tutaj kamień na kamieniu nie został. Tak więc przyjeżdżają, pokonują biurokratyczne bariery i stawiają krzyże pamięci. Nadal jednak jest wiele miejsc do dziś nieupamiętnionych, zapomnianych. Przykładem jest np. wieś Hurby, o której wielokrotnie pisaliśmy w „Wołaniu z Wołynia”, wymordowana 2 czerwca 1943 r., polska wieś. Rok później NKWD wyłapało banderowców i nacjonalistów i wykonało na nich wyrok. Obecnie w Hurbach upamiętnia się upowców budując im „*memorial slawy*”, a o ofiarach polskich się zapomina!

Ale są też dobre wiadomości. W minioną niedzielę w Zdołbunowie ks. Andrzej Ścisłowicz poświęcił na cmentarzu katolickim miejsce, gdzie stanie krzyż ku czci ofiar zbrodni nacjonalistów w Tajkach.

Dokument, który zostanie podpisany 28 czerwca, nie jest jednak pierwszą próbą Kościoła w Polsce i na Ukrainie na trudnej drodze do przebaczenia krzywd i pojednania?

Jestem w pełni uznania dla naszego

Metropolity Abp Mieczysława Mokrzyckiego za pełne konsekwencji stanowisko wobec tych wydarzeń. Bez wyraźnego powiedzenia i nazwania, czym była ta zbrodnia, będzie ona nadal balastem i przeszkodą dla prawdziwego pojednania. Każdego roku wielokrotnie i w wielu miejscach modlimy się za ofiary Rzezi Wołyńskiej. Nabożeństwa rocznicowe, a zwłaszcza „*niedokończone Msze św. wołyńskie*” – w których brał udział nasz były ordynariusz bp Marcejan Trofimiak – były też hołdem dla tych ofiar, które zginęły przecież m.in. podczas niedzielnych Mszy świętych. Zawsze w czasie takich modlitw prosimy Miłosiernego Boga o przebaczenie i pojednanie. Jestem przekonany, że dobra wola jest po obu stronach, ale między nami jest tak wielka różnica zdań, tak głęboka rana, że bardzo trudno dojść do wspólnego stanowiska.

Zawsze obawiam się jednak robienia czegoś na siłę. Pojednania na siłę czy na skrót nie da się zrobić. Dam przykład. Ostatnio władze w Łucku zmobilizowały miejscowe Kościoły, by wydały wspólne oświadczenie. Niby wszystko dobrze. Jeszcze jedna dobra inicjatywa. Ale skłócił w tym, że ten Apel Kościołów Obwodu Wołyńskiego w sprawie rzezi wołyńskiej miał zupełnie innym wydźwięk niż to, o czym zamierzali powiedzieć nasi pasterze. Dlatego też bardzo zaniepokoiła mnie wiadomość o podpisaniu wspólnego Apelu Kościołów Obwodu Wołyńskiego w sprawie rzezi wołyńskiej przez biskupa Stanisława Szyrokoradiuka. Wprawdzie Biskup wycofał się z tego podpisu, ale w jego imieniu dokument przecież sygnował jego delegat. Skoro złożył ów delegat podpis, to jednak posiadał pełnomocnictwa biskupie. Chwała Bogu, bp Stanisław Szyrokoradiuk wyjaśnił, że wspomnianego Apelu nie podpisał. Jednolite dotąd stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego zostało jednak zachwiane. Wykorzystali

to natychmiast dziennikarze – głównie „Gazety Wyborczej” – nagłaśniając całą sprawę, co też chyba nie służy porozumieniu.

Niepokoї mnie, że nawet do listu Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy, który zostanie przeczytany w niedzielę 30 czerwca br., został przemycony eufemizm „tragedia wołyńska”. Przecież to była rzeź, klasyczna czystka etniczna! W efekcie UPA osiągnęła swój cel – na Wołyniu pozostało niewiele Polaków...

Wielu Polaków domaga się dzisiaj przyjęcia w sprawie rzezi wołyńskiej stanowiska międzynarodowej wspólnoty. Dlaczego to jest tak ważne?

Podobnie mówią Ormianie o swoim genocydzie, a Ukraińcy o Wielkim Głodzie na Ukrainie. Nie wolno nam zapominać i pozwolić na zapomnienie świata. Może warto brać tutaj przykład z Żydów, którzy dbają o upamiętnienie Holocaustu. Na Wołyniu zginęło zresztą o wiele więcej Żydów niż Polaków. W samym Ostrogu – ponad 6 tysięcy osób. Na Wołyniu miał miejsce Holocaust i spotkały się tutaj dwa okrutne systemy totalitarne. Nie jest tajemnicą, że Holocaust zachęcił nacjonalistów ukraińskich do wykonania czystki na Polakach. Były wtedy przez nacjonalistów ukraińskich śpiewane piosenki, choćby taka: „*Z początku budemo żyto żaty, a potem pole oraty...*”. W tej i podobnych piosenkach ludowych „żyto” oznacza Żydów, a „pole” Polaków. Tych piosenek jest kilka – taki ślad bolesnej historii w etnografii. Może kiedyś powstanie studium nad folklorem ukraińskim skażonym nacjonalizmem? Byłem w wielu miejscach, gdzie dokonano rzezi na Polakach, spotykałem też miejscowych, żyjących jeszcze świadków. Często rzezi dokonywały oddziały nacjonalistyczne pochodzące nie tylko z innych terenów. Bardzo często pomagali im w tym nie-

stety sąsiedzi. Ale sąsiedzi też ratowali. Wszystko zależało od tego, kim był dany człowiek.

W dyskusji wokół zbrodni wołyńskiej zwraca się uwagę na szerszy kontekst historyczny. Ale nie można w ten sposób relatywizować odpowiedzialności ukraińskich nacjonalistów za zbrodnie na Polakach na Wołyniu. Zabijanie cywilnej ludności, kobiet, dzieci i starców jest niewątpliwą zbrodnią. Po co było zabijać stuletnią staruszkę w Tajkurach? Tak, zbrodnia jest irracjonalna. Ludność polska na Wołyniu nie stała na przeszkodzie do niepodległej Ukrainy. Zresztą w 1943 r. było już wiadome, że nie będzie tutaj niepodległej Ukrainy i na te ziemie wrócą Sowietci.

Rocznica minie, a my tutaj pozostajemy, musimy dalej żyć. Nie możemy jakby ciągle znajdować się na cmentarzu. Dlatego jest to tak ważne, by wreszcie nazwać po imieniu to, co się stało, i niejako odbić się od tego, tworząc nową rzeczywistość, ale opartą o prawdę.

Jak na co dzień wygląda praca nad pojednaniem polsko-ukraińskim na tamtych terenach? W jaki sposób inicjatywy, których celem jest przebaczenie i pojednanie, są odbierane przez ludność?

Co roku w Lublinie i w Łucku są – organizowane przez Centrum UCRA-INI-CUM KUL i Wschodnioeuropejski Uniwersytet im. Łesi Ukrainki w Łucku – wspólne konferencje, sympozja i seminaria. Nie dotyczą one tematyki przebaczenia i pojednania, ale zawsze na tę tematykę jest miejsce. Myślę, że takie spotkania naukowców, teologów i dziennikarzy są dobrym zaczątkiem, kształtują klimat dla podejmowania nowych inicjatyw i wyzwań. Ostatnio w kilku miastach na Wołyniu – w Łucku, Ostrogu i Równem – miała miejsce prezentacja projektu i książki



Madonna z Dzieciątkiem – rzeźba Tomasza Oskara Sosnowskiego zabrana z kościoła farnego w Ostrogu do miejscowego Muzeum Krajoznawczego

Fot. Archiwum

„Pojednanie przez trudną pamięć”. Jest to owoc wspólnej pracy studentów z Lublina i Łucka. Warto byłoby ten projekt poszerzyć z obwodu wołyńskiego także na obwód rówieński. Studenci, uczestnicy wspomnianego projektu, ratują pamięć odnajdując ostatnich żyjących świadków. Starają się znajdować sprawiedliwych ludzi, którzy ratowali innych przed niechybną zagładą. Wielu świadków dopiero teraz zdecydowało się opowiedzieć o tym, co przeżyło.

Czy Ksiądz, jako pochodzący z Polski kapłan rzymskokatolicki, doświadczając uprzedzeń?

Generalnie zostałem tutaj dobrze przyjęty, o czym świadczy fakt, że nazywają mnie „polskim batiuszką”. Oczywiście

sytuacje negatywne też się zdarzają. Nacjonaliści od czasu do czasu piszą na mnie donosy do Prezydenta Ukrainy. Miejscowe władze dostają „anonimy” na temat naszej działalności. Były nawet wezwania do władz na rozmowy oraz różne ukryte działania SBU. Mieliśmy przeszkody w odbudowie dzwonnicy i plebanii. Słyszałem też nieraz frazy typu: „*Jedź sobie do swojej Polski i tam rządz*”. Prawosławni patriarchatu kijowskiego chcieli nam zabrać teren przy kościele. By nie słyszeć „zachęty” do wyjazdu do Polski, przyjąłem obywatelstwo ukraińskie.

Jak się w takich sytuacjach zachować, żeby ich nie zaogniać?

Co czynić, by nie zaogniać? Nieraz sama obecność, samo istnienie, jest znakiem sprzeciwu. Zresztą, nie jest to nic nowego, chrześcijanie w pierwszych wiekach też byli znakiem sprzeciwu. Oczywiście, nie wolno zaogniać. Jest to bardzo trudne. Nieraz poruszamy się, jak po polu minowym.

Jakie warunki muszą zostać spełnione, by proces pojednania mógł być owocny? Jakie przeszkody stoją na tej drodze?

Jednym z takich warunków jest prawda. Bez powiedzenia prawdy o naszej bolesnej przeszłości trudno mówić o prawdziwym pojednaniu. Nie ma też pojednania na skróty. Nie można tego, co jest najistotniejsze, przemilczać w imię tzw. poprawności politycznej. Proces pojednania trwa od wielu lat. Zaangażowani są w nim zarówno pasterze, jak i świeccy. Toczy się on w różnych miejscach i na różnych poziomach. Nie boję się stwierdzić, że takim miejscem jest każda nasza parafia.

W kościele w Ostrogu od sześciu lat mam gości – grekokatolików. Oddałem

do ich dyspozycji jedną nawę kościoła. W ogóle można powiedzieć, że przyczyniłem się do powstania w Ostrogu parafii grekokatolickiej. Jeszcze sześć lat temu nie było tam nabożeństw w obrządku grekokatolickim. Część wiernych chodziła do mnie do kościoła rzymskokatolickiego, inni do cerkwi prawosławnej patriarchatu kijowskiego. Reszta pozostawała poza Kościołem. Wciąż u wielu Ukraińców istnieje bariera, że do „polskiego kościoła” chodzić nie będą, tym bardziej do „moskiewskiej cerkwi”... Wtedy poprosiłem księdza Bohdana Kowala, proboszcza grekokatolickiego z Szumska, by dojechał do Ostroga i odprawił nabożeństwa dla grekokatolików. Kapłan ten ochoczo odpowiedział na moją prośbę i z czasem nawet przeniósł do Ostroga. Od sześciu lat prowadzi duszpasterstwo grekokatolickie w Ostrogu. W każdą niedzielę o godz. 12.00 w naszym kościele odprawia Mszę świętą dla grekokatolików. Niebawem rozpocznie budowę cerkwi grekokatolickiej w Ostrogu – razem z egzarchą łuckim biskupem Jozafatem Howerą poświęciliśmy plac i krzyż na miejscu jej budowy. Tak więc kościół w Ostrogu oddycha dwoma płucami...

Myślę, że przeszkodą na drodze pojednania jest słaba informacja. Gdy stanie się coś złego, trąbią wszystkie media. A to, co jest dobre, powstaje i dzieje się nieraz w zupełnej ciszy medialnej.

Gdzie przebiega linia podziału? Trudniejsze do przezwyciężenia są kwestie narodowe czy wyznaniowe?

Linia podziału przebiega w sercu. W Galicji kiedyś o takiej linii podziału mówiono, że przebiega pośrodku łoża małżeńskiego. We wspomnianej Galicji umiano się w XIX wieku dogadać – tzw. Concordia regulowała wiele spornych spraw. Chyba o tym nieco zapomnieliśmy. Nieraz słyszę czy czytam różne

komentarze o „konfliktach między naszymi Kościołami”. Nie można tak mówić. Obecna sytuacja nie jest, dzięki Bogu, konfliktem. Owszem, są pewne napięcia i różnice zdań. Dla wyjaśnienia tych różnic trzeba się spotykać i rozmawiać, a przede wszystkim pokornie modlić się. Trzeba z naszego skarbca polsko-ukraińskiego pogranicza wydobywać piękne przykłady porozumienia i współpracy. Mamy piękne przykłady po „*obu stronach*”. Wspomnę chociażby bł. ks. Emiliana Kowca czy Sługę Bożego ks. Władysława Bukowińskiego.

Ks. Władysław Bukowiński to kapłan, który sporo wycierpiał w tamtym czasie. Czy może on stać się patronem pojednania na tamtych ziemiach i wzorem przebaczenia krzywd?

Tak. On już poprzez spuściznę swego życia, jaką nam zostawił, jest takim patronem i na Wołyniu, i w Kazachstanie. Był duszpasterzem dla wszystkich. Nie zamykał się w granicach jednego narodu. W czasie II wojny światowej w Łucku błogosławił zesłańców wysyłanych w głąb ZSRR, zajmował się pomocą zarówno dla sowieckich jeńców więzionych przez Niemców, jak i dla ofiar rzezi wołyńskiej. Gdy Sowietci kolejny raz uwieźli go razem z biskupem Adolfem Piotrem Szelążkiem, zapowiedział, że Kościół w Łucku się odrodzi, ale będzie to coś Nowego. Miłość do nieprzyjaciół w życiu Sługi Bożego nie była tylko teorią. Cała jego postawa życiowa była na wskroś tym przeniknięta. Nigdy nie dał się „zatruc nienawiścią”. I to jest chyba jedno z najważniejszych przesłań jego życia.

Jakie nadzieje jako duszpasterz na Ukrainie wiąże Ksiądz z podpisaniem wspólnej deklaracji w sprawie rzezi wołyńskiej?

W obliczu nauczania Jana Pawła II

nt. Ewangelii Życia, która znajduje się w samym sercu orędzia Jezusa Chrystusa, nauczania o oczyszczaniu pamięci i pojednaniu, trzeba nareszcie dogadać się i osiągnąć porozumienie. Bardzo chcielibyśmy, by i w naszym przypadku, Polski i Ukrainy, nastąpiło też takie spektakularne porozumienie, jak między Polską a Niemcami, czy Francją i Niemcami. W drodze ku pojednaniu Kościół rzymskokatolicki ma już wiele zasług. Pojednanie powoli, ale jednak postępuje. Trzeba pamiętać o latach, kiedy Kościół greckokatolicki był w podziemiu. W latach osiemdziesiątych XX w. biskupi polscy i greckokatolicki spotkali się w Rzymie, były przemówienia kardynała Józefa Glempa i kardynała Myroslawa Iwana Lubaczewskiego. Później były greckokatolickie obchody 1000-lecia chrztu Rusi, m.in. na Jasnej Górze w Częstochowie, gdyż nie mogły się odbyć we Lwowie. Ostatnio misję pojednawczą miał do spełnienia bp Wenedykt Aleksijczuk, greckokatolicki biskup pomocniczy ze Lwowa, który uczestniczył w posiedzeniach polskiego episkopatu, podczas których przedstawiał stanowisko Kościoła greckokatolickiego, był też oddelegowany do rozmów z abp. Mokrzyckim.

Brak wspólnego listu pasterskiego w sprawie rzezi na Wołyniu był pewnym zgorznięciem, ufam, że wspólna deklaracja naprawi tę sytuację. Choć trudno coś teraz powiedzieć na ten temat, co będzie w przyszłości? W niedawnej przeszłości mieliśmy podobną deklaracją polsko-rosyjską, na której mocno zaciążyła polityka. Nie chcemy, by na tworzącym się z takim trudem pojednaniu polsko-ukraińskim też zaciążyła polityka czy poprawność polityczna.

Wielu kapłanów i wiernych złożyło w 1943 r. dowód heroicznego męstwa, oddając swoje życie w obronie bliźnich, wiary i świętyń. Ufam, że wreszcie zostanie

otwarta droga, aby uznać ich za Męczenników i zaliczyć do grona błogosławionych.

Mamy nadzieję, że wspólna deklaracja naszych pasterzy umocni wspólne działania i pojednanie, które odbywa się „na dole, na nizinach”. Powinniśmy się konsolidować, by umieć przeciwstawić się szerokiej działalności różnych sekt, zagarniających swymi złudnymi ideami młodych ludzi.

Magdalena Dobrzyńiak

Ks. Witold-Yosif Kovaliv (Witold Józef Kowalów), kapłan pochodzący z Archidiecezji Krakowskiej. Od 1992 roku proboszcz parafii p.w. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu, publicysta i wydawca, twórca dwumiesięcznika „Wołanie z Wołynia”. Członek rzeczywisty Żytomierskiego Towarzystwa Naukowo-Krajoznawczego Badaczy Wołynia, wykładowca Narodowego Uniwersytetu „Akademia Ostrogska” (2002-2010). Członek Komisji Historycznej dla procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego. Odznaczony Medalem Pro Memoria Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie. Laureat IX Polonijnej Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów za całokształt twórczości na temat Kościoła katolickiego i Polaków na Wołyniu. Nagrodzony Złotym Medalem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2012 otrzymał nagrodę „Małego Feniksa” za całokształt pracy i wydanie 77 pozycji wydawniczych. Członek Rady Naukowej Instytutu Badań Kościelnych w Łucku.

Źródło:

<http://www.franciszka3.pl/W-dro-dze-ku-pojednaniu,a,20666>

Dokument - Документ

DEKLARACJA

Arcybiskupa Większego Światosława Szewczuka, Metropolity Kijowsko-Haliczkiego Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego,

Arcybiskupa Józefa Michalika, Metropolity Przemyskiego obrz. łac., Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski,

Arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, Metropolity Lwowskiego obrz. łac., Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy,

Arcybiskupa Jana Martyniaka, Metropolity Przemysko-Warszawskiego, Kościoła bizantyńsko-ukraińskiego.

Spotykamy się w Warszawie, w przededniu obchodów 70-tej rocznicy zbrodni na Wołyniu, których symbolem stały się wydarzenia z 11 lipca 1943 r. Ofiarami zbrodni i czystek etnicznych stały się dziesiątki tysięcy niewinnych osób, w tym kobiet, dzieci i starców, przede wszystkim Polaków, ale także Ukraińców, oraz tych, którzy ratowali zagrożonych sąsiadów i krewnych. Ofiara ich życia wzywa nas w tych rocznicowych dniach do szczególnie głębokiej refleksji, do gorliwej modlitwy o odpuszczenie grzechów i przebaczenie, a także o łaskę stawiania w prawdzie wobec Boga i ludzi. 70-lecie tych tragicznych wydarzeń stanowi również kolejną okazję, aby zwrócić się z apelem do Polaków i Ukraińców o dalsze kroki na drodze do braterskiego zbliżenia, które jest niemożliwe bez szczerego pojednania. Zachęca nas także do tego obchodzony w tym roku jubileusz 1025-lecia Chrztu Rusi oraz pierwszy rok przygo-

owań do obchodów 1050-lecia Chrztu Polski. A przecież ochrzczony człowiek i naród przyjmuje nie tylko odpuszczenie grzechów i otrzymuje nadzieję zbawienia, ale także gotowość życia Ewangelią Jezusa Chrystusa z jej nakazem przebaczenia win.

Jesteśmy świadomi, że tylko prawda może nas wyzwolić (por. J 8, 32); prawda, która niczego nie upiększa i nie pomija, która niczego nie przemilcza, ale prowadzi do przebaczenia i darowania win. Jako dzieci jednego Ojca w niebie kierujemy do Jego miłosierdzia prośbę o przebaczenie w duchu słów Modlitwy Pańskiej: „*Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”. Pamiętamy przy tym o pięknych kartach współżycia naszych narodów, o radościach i sukcesach współpracy, ale i o krzywdach, jakie zostały wyrządzone zwłaszcza w trakcie II wojny światowej i w jej następstwie. Wiemy, że chrześcijańska ocena zbrodni wołyńskiej domaga się od nas jednoznacznego potępienia i przeproszenia za nią. Uważamy bowiem, że ani przemoc, ani czystki etniczne nigdy nie mogą być metodą rozwiązywania konfliktów między sąsiadującymi ludami czy narodami, ani usprawiedliwione racją polityczną, ekonomiczną czy religijną.

Pagniemy dzisiaj oddać hołd niewinnie pomordowanym, ale i przepraszać Boga za popełnione zbrodnie oraz raz jeszcze wezwać wszystkich, Ukraińców i Polaków, zamieszkujących zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce oraz gdziekolwiek na świecie, do odważnego otwarcia umysłów i serc na wzajemne przebaczenie i pojednanie.

Przypominamy słowa kard. Lubomira Huzara z 2001 r., że „niektórzy synowie i córki Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego wyrządzali zło – niestety świadomie i dobrowolnie – swoim bliźnim z własnego narodu i z innych narodów”. Jako zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego pragnę powtórzyć te słowa dzisiaj i przeprosić Braci Polaków za zbrodnie popełnione w 1943 r.

W imię prawdy uważamy, że przeproszenia i prośby o wybaczenie wymaga postawa tych Polaków, którzy wyrządzali zło Ukraińcom i odpowiadali przemocą na przemoc.

Jako przewodniczący Episkopatu Polski kieruję do Braci Ukraińców prośbę o wybaczenie.

Do dzisiaj Polacy i Ukraińcy noszą w swojej pamięci bolesne rany i wspomnienia tragedii wołyńskiej. W sposób szczególnie widoczne są one w społeczeństwie współczesnej Ukrainy, którego dobro duchowe jest najważniejsze także dla Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie. Dlatego z gorącą troską, jako przewodniczący Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy przyłączam się do apelu o pojednanie. Mam nadzieję, że pomimo tragicznej przeszłości możliwe są dobrosąsiedzkie i chrześcijańskie relacje Polaków i Ukraińców, gdziekolwiek się spotykają, współpracują i myślą o przyszłości.

Za godny potępienia uważamy skrajny nacjonalizm oraz szowinizm. To on bowiem, obok ateistycznego i totalitarnego komunizmu oraz nazizmu, był ideologią, która w trakcie XX stulecia spowodowała miliony ofiar.

To, co niektórym jawiło się wówczas jako usprawiedliwione w oczach Boga, okazało się bezwzględny deptaniem Jego przykazań. Przed obliczem Pana, w świetle Jego kategorycznego żądania „*Nie zabijaj!*”, wyrażamy gorzką świadomość przewinień, gdyż nic nie usprawiedliwia

wzajemnej wrogości, prowadzącej aż do przelewu bratniej krwi.

Obiektywne poznanie faktów oraz ukazanie rozmiarów tragedii i dramatów przeszłości staje się dzisiaj pilną sprawą historyków i specjalistów, bo tylko poznanie prawdy historycznej wyciszyć może narosłe wokół tej sprawy emocje. Apelujemy więc do polskich i ukraińskich naukowców o dalsze badania oparte na źródłach i o współdziałanie w wyjaśnianiu okoliczności tych przerażających zbrodni, jak również sporządzenie listy imion wszystkich, którzy ucierpieli. Widzimy też potrzebę godnego upamiętnienia ofiar w miejscach ich śmierci i największego cierpienia.

Pragniemy przypomnieć, że katolicy biskupi polscy i ukraińscy rozpoczęli rozmowy o potrzebie pojednania obu Kościołów i narodów już w październiku 1987 r. na spotkaniu w Rzymie poprzedzającym millennium chrztu Rusi Kijowskiej. W rok później doszło do historycznej liturgii na Jasnej Górze z udziałem kard. Józefa Glempa oraz kierującego Kościołem Greckokatolickim kard. Myrosława Lubaczewskiego. Milenijne obchody Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego na Jasnej Górze, w duchowej stolicy Polski, były istotnym krokiem zwiastującym wyjście tego Kościoła z podziemia w ZSRR, prześladowanego tam i zakazanego.

Profetyczne znaczenie miały słowa bł. Jana Pawła II wypowiedziane we Lwowie w 2001 r.: „*Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotcie, współpracy i autentycznej solidarności*”.

W czerwcu 2005 r. w Warszawie i we Lwowie ogłoszony został wspólny list Synodu Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Konferencji Episkopatu Polski.

Obie strony wypowiedziały wówczas słowa: „*Przebaczamy i prosimy o przebaczenie!*”, będące wcześniej fundamentem pojednania polsko-niemieckiego, z nadzieją, że zaowocują teraz w relacjach polsko-ukraińskich. Wołę takiego działania potwierdziły tysiące wiernych, odpowiadając: „*Amen*”.

Dziś oddajemy hołd i czcimy pamięć tych Ukraińców i Polaków, którzy ryzykując życiem, ratowali bliźnich przed zagładą lub też w inny sposób stawali w ich obronie w tych dramatycznych czasach. Modlimy się wspólnie o wieczne odpoczywanie dla wszystkich niewinnych ofiar, które zginęły w 1943 roku na Wołyniu. Modlimy się także o miłosierdzie Boże dla tych, którzy ulegli ideologii przemocy i nienawiści, a także o to, by wojna, która już dawno wygasła na naszych ziemiach, nie trwała dziś w sercach ludzi. Dlatego myśląc o obecnych i przyszłych pokoleniach, powtarzamy w imieniu naszych Kościołów, że nienawiść i przemoc zawsze jest degradacją człowieka i narodu, przebaczenie, braterstwo, współczucie, pomoc i miłość stają się natomiast trwałym i godnym fundamentem kultury współżycia ludzkiego.

Myśląc o przyszłości jesteśmy świadomi, że bez wzajemnego pojednania nasz Kościół nie byłby wiarygodny w wypełnianiu swej ewangelicznej misji, a nasze narody nie będą miały perspektywy współpracy i rozwoju w płaszczyźnie tak religijnej, jak i politycznej. Uważamy też, że współpraca wolnej Polski z wolną Ukrainą jest niezbędna, by w tej części Europy panował pokój, ludzie cieszyli się wolnością religijną, a prawa człowieka nie były zagrożone. Widzimy też potrzebę wspólnego świadectwa chrześcijan z Polski i Ukrainy w jednoczącej się Europie. Wspólnie stajemy w obliczu wyzwań, jakie stwarza sekularyzacja i próba organizacji życia „*jakby Bóg nie istniał*”.

Jesteśmy częścią historii Bożej miłości i – zgodnie z zachętą Ojca Świętego Franciszka – powinniśmy być ogniwem tej miłości w świecie. Kościoły, które doświadczyły męczeństwa, mają szczególne prawo do przypomnienia Europie o jej chrześcijańskich korzeniach.

Niech Bóg wejrzy na Kościół żyjący na naszych ziemiach i pomoże polskiemu oraz ukraińskiemu narodowi, aby żyjąc w pokoju dzieliły się swym duchowym bogactwem oraz wносиły swój wkład w jedność i przyszłość Europy!

Ślemy też braterskie pozdrowienia Braciom Prawosławnym, wierząc, że proces wzajemnego pojednania uzdrowi rany, które są przeszkodą nie tylko w harmonijnym współżyciu narodów, ale i w szczerym dążeniu do jedności Chrystusowego Kościoła.

✠ **Abp Józef Michalik**

Arcybiskup

Metropolita Przemyśki obrz. łac.

Przewodniczący Konferencji

Episkopatu Polski

✠ **Abp Światosław Szewczuk**

Arcybiskup Większy

Metropolita Kijowsko-Halicki

Ukraińskiego Kościoła

Greckokatolickiego

✠ **Abp Jan Martyniak**

Arcybiskup

Metropolita Przemyśko-Warszawski

Kościoła bizantyńsko-ukraińskiego

✠ **Abp Mieczysław Mokrzycki**

Arcybiskup

Metropolita Lwowski obrz. łac.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu

Rzymskokatolickiego Ukrainy

Warszawa, 28 czerwca 2013 r.



Biskupi łuccy - Луцькі Єпископи

STEFAN BOGUSŁAW RUPNIEWSKI

1721 – 1731

Stefan Bogusław Rupniewski (Rupniowski) urodził się w r. 1671 w Bidzinach na Sandomierszczyźnie jako syn Krzysztofa i Katarzyny z Ożarówskich. Jego rodzina (herbu Szreniawa) wywodziła się z Rupniewa w ówczesnym województwie krakowskim i spowinowacona była z wieloma możliwymi rodami małopolskimi (m.in. Bidzińskich, Przyjemskich, Szembeków). Krewna przyszłego biskupa, Helena Konstancja z Rupniewskich (1656-1728), wstąpiła w r. 1671 do karmelitanek bosych w Krakowie (przyjmując imię zakonne Anny Józefy od Jezusa) i sześciokrotnie pełniła funkcję przeoryszy tamtejszego konwentu, a następnie została pierwszą przełożoną drugiego krakowskiego konwentu swego zgromadzenia, erygowanego w r. 1725. Ojciec Stefana był wszakże wyznania kalwińskiego, lecz po jego rychłej śmierci późniejszy ordynariusz łucki trafił pod opiekę swego dziada ciotecznego Stefana Bidzińskiego († 1704), strażnika wielkiego koronnego, a w następnych latach kolejno kasztelana i wojewody sandomierskiego, pozostającego w zażyłej przyjaźni z królem Janem III Sobieskim (swoim zresztą współherbowcem). On to, jako gorliwy katolik (szczególnym dobroczyńcą okazał się dla zakonu trynitarzy), doprowadził do konwersji krewniaka i zarazem podopiecznego na katolicyzm, posyłając go następnie na nauki do któregoś z krajowych kolegiów jezuickich (być może do Sandomierza). W tym zapewne czasie dojrzała w Stefanie Bogusławie decyzja o obiorze stanu duchownego, bowiem 24 maja 1695 przyjął on tonsurę i niższe święcenia. W tymże samym roku podjął Rupniewski studia w Akademii Krakowskiej, w której już 30 września 1697 uzyskał promocję na dok-

tora teologii. Trzy tygodnie wcześniej, 8 września 1697, otrzymał święcenia diakonatu, a 2 lutego 1698 wyświęcony został na kapłana w murach jezuickiego kościoła ŚŚ. Piotra i Pawła przez miejscowego sufragana, biskupa Stanisława Szembeka (swego krewnego) – późniejszego metropolite gnieźnieńskiego. Uprzednio jeszcze otrzymał Rupniewski kanonię katedralną w Poznaniu (nie instalował się na nią), z której wszakże w grudniu 1697 zrezygnował, już jednak 2 lipca 1698 przypadła mu z kolei godność archidiakona kapituły kolegiackiej w Warszawie. Natomiast 16 maja 1699 instalował się na kanonikat w katedrze krakowskiej, a w r. 1701 przypadła mu nadto kanonia w Sandomierzu, lecz i z tej po kilku miesiącach ustąpił. W r. 1703 otrzymał probostwa w Bidzinach i Goślicach, wówczas też po raz pierwszy reprezentował kapitułę krakowską w Trybunale Koronnym (później był trzykrotnie jego prezydentem). Natomiast w r. 1711 został Rupniewski z ustanowienia biskupa Kazimierza Łubieńskiego sędzią deputowanym w diecezji krakowskiej i w tymże samym roku uzyskał scholasterię w kolegiacie stanisławowskiej, gdzie w r. 1713 postąpił na prałaturę dziekana. Wiosną i na jesieni 1712 r. uczestniczył on w obradach sejmu w Warszawie, wtedy też dotarła do niego wiadomość o promocji na biskupstwo.

Wraz z translacją 30 stycznia 1713 dotychczasowego biskupa pomocniczego we Lwowie Jana Skarbka na tamtejszą stolicę metropolitalną zaważowała miejscowa sufragania, na którą nowy arcybiskup zaproponował właśnie Stefana Bogusława Rupniewskiego. Wpiew król, a następnie Stolica Apostolska przychyliła się do jego prośby i 22 maja 1713 papież Klemens XI

prekonizował 42-letniego prałata biskupem tytularnym Lycopolis i sufraganiem lwowskim, konsekracja nominata odbyła się 9 lipca 1713 w kościele Mariackim w Krakowie, a dopełnił jej miejscowy ordynariusz Kazimierz Łubieński wspólnie z biskupem bakowskim Janem Mikołajem Lubienieckim i sufraganiem krakowskim Michałem Szembekiem. W archidiecezji lwowskiej ustanowiony został Rupniewski oficjałem i wikariuszem generalnym oraz wybrany dziekanem kapituły metropolitalnej. Zachował też nadal niektóre z posiadanych uprzednio beneficjów. U boku starszego o zaledwie dziesięć lat arcybiskupa Skarbka pracował nowy sufragan dość krótko, gdyż już późnym latem lub wczesną jesienią 1716 r., po śmierci ordynariusza kamienieckiego Jana Benedykta Gnińskiego († 10 sierpnia 1716), król August II jego właśnie mianował następcą zmarłego pasterza. Papież Klemens XI, przychylając się do tej desygnaacji, dokonał 23 grudnia 1716 kanonicznej translacji Stefana Bogusława Rupniewskiego z tytularnej stolicy Lycopolis i sufraganii lwowskiej do Kamieńca Podolskiego, zezwalając mu przy tym na zachowanie kanonikatu w katedrze krakowskiej, dziekanii stanisławowskiej i probostwa w Goślicach.

Biskupem kamienieckim był Rupniewski przez pięć lat. Okres jego pasterzowania na Podolu, choć tak krótki, okazał się czasem odrodzenia tamtejszego Kościoła lokalnego po 27-letniej okupacji tureckiej (1672-1699) i związanymi z nią spustoszeniami dokonanymi przez wyznawców islamu. On to dokonał restauracji katedry w Kamieńcu Podolskim, zamienionej uprzednio na meczet, przywrócił do istnienia i na nowo uposażył miejscowe seminarium duchowne, które wszakże zaczęło funkcjonować dopiero w r. 1730, zainicjował budowę nowych kościołów, jak i odbudowę starych świątyń, utworzył w sumie 11 parafii, jak też dokonał podziału diecezji na 4 dekanaty. Erygował konwent paulinów w Jazłowcu

oraz domy jezuitów w Liczkowicach i Kijajrodzie. Współczesny Rupniewskiemu historiograf jezuitski Kasper Niesiecki pisał o nim: *“Był to pasterz przykładowego życia, przy wierze katolickiej przeciwko dyssydemtom gorliwy, [...] nie skorumpowany. W kamienieckiej diecezji [...], zastawszy jedne kościoły spalone, drugie opustoszałe, naprzód panów i dziedziców dóbr do budowania nowych domów Bożych zachęcił, erekcje plebanii poczynił, plebaniami poobszadzał, na dekanaty diecezję podzielił, dobra duchowne [...] oderwane kościołom rewindykował [...], żeby Turkom po granicznych chrześcijan nie sprzedawano świątobliwie przestrzegał [...]”. Wizytując swoją diecezję sam spowiedzi słuchał, sam katechizm dla ludzi miewał i inne apostoelskie funkcje sprawował. Na reparację kościoła katedralnego w Kamieńcu i na ołtarz kilkadziesiąt tysięcy ze swojej szkatuły wysypał, Na katedrę łucką, po jej zgorzeniu, na dwakroć sto tysięcy [łożył], którą daleko więcej i okazalszą i ozdobniejszą niż przedtem była wystawił. Tymże ogniem zniszczony kościół i klasztor św. Brygidy w Łucku swoją szczodroblivością z popiołu dźwignął. W Pińsku ciało ks. Andrzeja Boboli, cudami wstawionego, przez sublewację [tj. podniesienie szczątków] uczcił i proces do kanonizacji jego wyprowadził. Kanonizację św. Stanisławowi Kostce świętą, wielkim nakładem sprawił [1726]. Nadto wiele wydał na wyposażenie ubogich panien, na ratowanie sierot, na kościoły i kapłanów dochody szczupłe albo [zgoła] żadnych niemające, na nawrócenie z żydostwa i heretyctwa”*.

Na biskupstwo łuckie Stefan Bogusław Rupniewski przeniesiony został na wniosek króla przez papieża Innocentego XIII dnia 1 grudnia 1721, a ingres do kościoła katedralnego w Łucku odbył 31 maja 1722, uprzednio jeszcze wydawszy list pasterski. O zasługach tego hierarchy w okresie dziesięcioletniego pasterzowania na Wołyniu i Podlasiu po części była już mowa w przytoczonej relacji o Niesieckiego. W Łucku, po pożarze z r. 1724,

odbudował Rupniewski świątynię katedralną, której poświęcenia sam dokonał 23 października 1726. Zyskała ona wtedy całkiem nowy wystrój, sprowadził też do niej biskup relikwie bł. Jana Kantego (późniejszego świętego) z Krakowa. Z kolei w Janowie Podlaskim dokończył budowę kolegiaty Przenajświętszej Trójcy (zapoczątkowaną przez Aleksandra Benedykta Wyhowskiego), dla której sprawił pięć ołtarzy (w tym główny). Szczególnie doniosłym wydarzeniem jego pontyfikatu był odbyty w październiku 1726 r. synod diecezjalny, który zebrał się właśnie w Janowie Podlaskim. Statuty synodalne wyszły w tymże jeszcze roku drukiem w Warszawie. Wtedy to właśnie dokonano podziału rozległej diecezji na część łucką oraz brzeską, który to podział – chociaż, nie zatwierdzony przez Stolicę Apostolską – znalazł odbicie w tytulaturze kolejnych pasterzy diecezji. Przeprowadzono też wówczas rozgraniczenie parafii na obszarze całego biskupstwa i zreorganizowano struktury dekanalne. W r. 1722 przesłał biskup Rupniewski do Rzymu obszerną relację o stanie swej diecezji (nosi ona datę 12 sierpnia t.r.), która spotkała się z pozytywnym przyjęciem w Kurii rzymskiej. Tenże ordynariusz powiększył łucką kapitułę katedralną o jeszcze jeden kanonikat (fundi Hulewicz), fundacja ta jednak nie utrzymała się. Zmodyfikowane też zostały przezeń w r. 1722 statuty kolegium kanoniczego w Łucku. M.in. od tego właśnie czasu każdy nowo-instalowany kanonik gremialny zobowiązany był sprawić ubiór liturgiczny na wyposażenie katedry, zaś kanonicy honorowi mieli corocznie dostarczać 40 funtów wosku dla potrzeb tejże świątyni. Ówże rok 1722 zapisał się w dziejach diecezji także wydaniem przez ordynariusza wspomnianego już listu pasterskiego.

Na tle innych członków ówczesnego episkopatu katolickiego Rzeczypospolitej Obojga Narodów wyróżniał się Stefan Bogusław Rupniewski prawdziwie wielkim zaangażowaniem w sprawy Kościo-

ła – przede wszystkim powierzonej mu diecezji (m.in. w ciągu pierwszej połowy rządów bierzmował ok. 12000 osób), a zarazem nikłym uczestnictwem w życiu politycznym kraju. Obce mu było dążenie do kariery i osiągnięcia urzędów państwowych, a nawet nosił się z myślą złożenia rezygnacji z biskupstwa i wstąpienia do zakonu jezuitów (jak to uczynił pół wieku wcześniej ordynariusz kijowski Tomasz Ujejski). Nie wyraziła wszakże na to zgody Stolica Apostolska. Dopiero na krótko przed śmiercią, w czasie ciężkiej choroby, złożył Rupniewski śluby zakonne i wyraził wolę wiecznego spoczynku w jezuickim kościele ŚŚ. Piotra i Pawła w Krakowie, fam też, we wspólnym grobie pod prezbiterium, został pochowany po zgonie, który nastąpił 21 kwietnia 1731 w Torczynie. Uroczystościom pogrzebowym (miały one miejsce 6 czerwca 1731) przewodniczył ówczesny ordynariusz krakowski Konstanty Felicjan Szaniawski. O ostatnich godzinach życia biskupa Stefana Bogusława Rupniewskiego przywoływany już jezuita o. Kasper Niesiecki zapisał: *“Zachorowawszy śmiertelnie, trzy dni przed śmiercią w kościele katedralnym [w Łucku] nabożeństwo nakazał, jałmużny ubogim od niego rozdano, Msze św. się odprawiały, a to na uproszenie sobie odpuszczenia grzechów. Drugiego dnia toż [samo] się działo za dusze w czyśćcu zostające, trzeciego dnia – na uproszenie sobie szczęśliwego skonania. Jakoż tego dnia dokonał [życia] przy świętej dyspozycji”*. Wśród współczesnych zyskał sobie Stefan Bogusław Rupniewski opinię osoby świątobliwej.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 133-138.]

